



Tygodnik * Zielona Góra, 25 stycznia 1990 rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

NR 3/90

650 zł



II Walny Zjazd
Delegatów
Regionu NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

BAZAR

ĆWIERĆ
MILIONA ZŁ DLA
NAJLEPSZEGO...

kącik
biznesmena

PROGRAM TV

KRONIKA
TOWARZYSKA

drobne ogłoszenia
bezpłatnie!

Prof. Baszkiewicz cytuje w jednej ze swych prac raport agenta francuskiej policji z 1794 roku: „Znalazłem się wczoraj w towarzystwie pewnego prawdziwego sankiuloty. Słyszac, jak dziecko recytuje artykuły konstytucji, powiedział, że wolałby zamiast tego butelkę wina”.

Mamy dziś w Polsce podobną sytuację. Problemy powszedniego dnia zdają się przesłaniać wielką politykę. I być może rośnie grono tych, którzy zamieniliby wolność na golonkę, równość na kilo schabu, a braterstwo na pomarańcze. Choćby kubańskie.

Ale alternatywa taka jest z gruntu fałszywa. Wieloletnie doświadczenia realnego socjalizmu dowiodły, iż oferować on może jedynie niewolę o pustym żołądku. W najlepszym razie — system półwolnościowy z racjonalnym salcesonem. Gdyby nie przemiany społeczno-polityczne — biedowalibyśmy dziś tak samo, tyle, że bez perspektywy lepszego jutra.

I jeszcze jedno trzeba wyraźnie powiedzieć. Wśród najgłośniejszych krzyżujących krytyków rządu, parlamentu i „Solidarności” dominują często ci, którym dotychczasowa sytuacja jakoś nie przeszkadzała. Usłużni chwalczy nie sprawdzającego się systemu oraz kaszanki, nazywanej dla zachowania pozorów kawiozem. A tak ze ci, u których prawdziwy kawior stanowił (i nadal stanowi) podstawowy składnik menu.

Jest jednakże spora rzesza rodaków, mających rzeczywiście pełne prawo do narzekania. Liczących z niepokojem, czy wystarczy do pierwszego, odczuwających strach przed ewentualną redukcją i bezrobociem.

Można im jedynie przypomnieć prawdy oczywiste — nie wyjdziemy z kryzysowego dołka tanim kosztem, nie stanie się to szybko. Trzeba po prostu wierzyć, że się w końcu uda. Trzeba szukać wspólnie pewnych do-

rażnych rozwiązań, pomagac sobie wzajemnie.

Innej drogi nie ma. Nie proponują jej anarchiści, rozbijający z równym zapalem drzwi w Komitecie Centralnym i szyby w parlamencie. Wywołać mogą jedynie tęsknotę za rodzimym Napoleonem. Obawiam się, że miałby on twarz batuszki Stalina lub gen. Pimocheta.

Tyle, że ten strach ma wielkie oczy. W sumie bowiem jestem oprymistą. Pokrzepia mnie przy tym rzecz z pozoru paradoksalna — rząd, który pośrednio nakręcił spiralę cenową, cieszy się nadal wielkim poparciem społecznym.

Zatem — podobnie myślących jest więcej. Dzielimy się swym optymizmem z wszystkimi wątpiącymi.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Przy wierceniu dziur trzeba uważać na brzuch. Oto na początku dekady 1990, brzuch może się okazać „koniem trojańskim”. Zdumiała mnie scenka w sklepie, jeszcze nie przywatnym, ale już agencyjnym. Bardzo biedna i bardzo stara kobieta włożyła do koszyka koskę masła, ęwiarikę chleba i dwa opakowania kawy zbożowej. W sklepie sprzedaje się znakomity chleb i właśnie po ten „luksusowy” artykuł ustawia się codziennie kolejka. Stara kobieta wygrzebywała pieniądze, całą „wielką sumę w „starych” banknotach: stużłotowych, dwustużłotowych, itp. Zabrakło jej dokładnie czterech „waryńskich”. Wszyscy czekali w milczeniu, nie ukrywając jednak dziwnego zdenerwowania. Co tak ludzi denerwowało, nikt najprawdopodobniej nie ośmieliłby się głośno powiedzieć. Być może był to strach. Po dejrzeniu, że nie ten ontologiczny, ale bardziej egzystencjalny. Niby to samo, ale dla półalfabetycznego społeczeństwa niuansowa granica „języka”, okazuje się często nie do przebrnięcia. Ludziom trzeba powiedzieć wprost, że d...a, to d...a, a nie jakieś tam przyrodzenie.

Zresztą, przepraszam za „budowlane” sformułowania. Otóż jakaś „bani” ubrana ekstrawagancko, postanowiła zapłacić za staruszkę owe cztery bilety z klasykiem ruchu robotniczego. Na to bardzo stara i bardzo biedna kobieta, nieomal uderzyła kosturem dobroczyńczynię. Słowem: zaprezentowała „godną”, acz romantyczną postawę — tak charakterystyczną dla ogłupiałego od obietnic narodu. Naród, natomiast, wystawia brzuch, i każe doń przemawiać. Przemowa ma być zrozumiała, łatwoprzyswajalna i lekkostrawna, jak manna — bodaj z nieba — o ile pamiętam.

Tak więc między lekami egzystencjalnymi a ontologicznymi jest kilka stron słownika w razach obcych. Między bruchem, głową a kieszenią jest przepaść, którą można wypełnić sieczką: cukier po 7.500, chleb po 4.000, wódzka po 21.000 — lista jest dłuższa niż najdłuższa kolejka w nowoczesnej Europie.

Oto na początku dekady, trzeba wywinąć nie lada fikolka, żeby zabić w narodzie przekonanie, że rewolucja nie musi się zaczy-

nać od zarobaczonego mięsa na pancerniku, ani od podwyżek ceny na cukier. To, że mózg staje się niechodliwym bubleń, nie musi być jedynym sukcesem „polskiego kapitalizmu”. Jeszcze chwilka, a najambitniejszym tekstem w dobrze sprzedającej się gazecie, będzie przeintelektualizowane zdanie: „Ala ma kota”, a czytelnicy będą się zastanawiać co też autor chciał przez to powiedzieć.

Politycy: ludzie znowu zaczynają czytać gazety od pierwszej strony poczynając. Normalnie zaczyna się ostatniej u nas jest tam program TV. To też znak, że i nic tu nie pomogą miny „budowlańców”. Ludzie liczą: pieniądze, czas, metraż i pacierki różańca. Ja to rozumiem. Ale nie rozumiem bardzo starej i bardzo biednej kobiety, wszak za chwilę będę jadł darmowe zupki. Zresztą pieniądze szczęścia nie dają — być może — ale kuferek stóweczek dać Boże I to jest ten „koń trojański”, który cwałuje w brzuchu — pocieszam się, że nie tylko w moim.

Czas więc na układanie stropu.

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Miasto na bocznym torze nadal ma usta pełne wody. Jego ludzie nadal dobre samopoczucie. Są przyzwyczajeni, mają przyzwyczajenia, żyją przyzwyczajeniami, jak by powiedział bohater Różewiczowskiej „Kartoteki”. Czeka ją i przeczekują. Nowe przyjdzie z Centrum, same, musi wyczekać tylko na dobry moment, właściwy i odpowiedni. Musi przyjść bez zgrzytu. Nie może nikogo urazić, nie może przewrócić układów raz zadzierzgniętych. I to PRAWDA.

Bo w mieście na bocznym torze nikt nikogo zastąpić nie może. Tu bowiem tyłu jest dziennikarzy ile etatów; tyłu aktorów ile etatów, tyłu uczonych ile etatów. Nie ma ludzi potencjalnych, tzn. takich którzy czekają. Dlatego w mieście na bocznym torze odnowę zastąpić może jedynie rotacja. Trzeba być

Weszliśmy na rynek!

dzie się pozamieniać rolami, choćby po to, aby nie likwidować wielu instytucji tak misternie skleconych w minionych latach.

W mieście na bocznym torze wszyscy myślą po nowemu. Myślą, lecz nie mówią. Nie mówią, lecz piszą.. anonimowo. Również do nas. Opowiadają, lecz szeptem. Tu wszyscy się bowiem znają, wzajemnie od siebie zależą. Szept jest ich zdaniem — najbezpieczniejszy. Bo muszą dalej się leczyć, uczyć i pracować. Ale czy szept jest lub może być donośny?

Szept nie jest donośny, a zatem?

I na koniec a propos tolerancji przypomnia mi się historyjka — kawał jaki Antoni Słonimski wraz z kolegami zrobił Arkademu Fiedlerowi, który w „Gazecie Polskiej” ogłosił iż „znany powieściopisarz poszukuje sekretarki. Oferty wyłącznie z fotografią”.

Otóż postanowili oni wystać jako oferty dwa listy z fotografiami. Jeden napisany po-

prawie, na tzw „poziomie” ale z fotografią „czupiradła”, drugi z fotografią amerykańskiej piękności tej treści: „Kochany Redaktorku! Słotki Literato! w odpowiedzi na miłe ogłoszonko z dodatkiem rze dyskrecja zapewniona donosze w pierwszych słowach moiego listu, rze sprawdźcie nie jezdem zawodowym sekretarkom (...) ale zato mam bardzo zgrabne nuszki i wogulności jezdem palcy lizać. Mam tysz zaciszne mieszkanko i wolne Niedziele po połodniu (...). Odpowiedź Fiedlera skierowana była do „zatensknionej Wisiumi”. Kiedy sprawa nabrała rozgłosu, a o Fiedlerze mówiono, iż pisze drugi tom pt. „Kanada pachnąca dziewicą”, nie przeszkodziło mu to wpadać dalej z kolegami do Ziemiańskiej.

Czy w mieście na bocznym torze było by to możliwe? Chyba nie. Dlatego ludzie nadal piszą szeptem!

ANDRZEJ BUCK

BYŁ SYGNAŁ:

CIBÓRZ SIĘ SYPIE!

CZESŁAW MARKIEWICZ

Napisali: „Przyjeżdżajcie. Tutaj przekonacie się, jak trwonione są milionowe środki pieniężne i materialne. Tylko tutaj można dowiedzieć się i naocznie stwierdzić, dlaczego służba zdrowia umiera”. Był to sygnał KZ NSZZ „Solidarność” w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Ciborzu. Pojechaliśmy.

W tora Michalskiego wszystko jest OK! Na W świeżo wymalowanym gabinecie dyrektora ściana wisi mapa szpitala, za biurkiem stylowy fotel, na podłodze gruby dywan. Szpital jest za to, nietypowy. Przypomina klasyczną osadę wojskową. Mapa tej osady — to perspektywiczny plan zagospodarowania. Jest tam miejsce na lądowisko helikopterów, przystań kajakową, rezerwy teren pod budownictwo mieszkaniowe. Idylla. Nawet w zewnętrznej rzeczywistości, szczególnie wiosną i wczesną jesienią — żyć, nie umierać!

Nie polecam jednak nikomu takiego życia, a tym bardziej śmierci. Są wszak ludzie, którzy nie mają żadnego wyboru. Żyją i pracują w Ciborzu. Owa mapa, widzi się im jako szczyt.

Maria Skowron, rencistka, trzydziści lat mieszka praktycznie na strychu i tyleż samo czeka na mieszkanie. Od dziesięciu lat wszystko się tam sypie, cieknie, dymi. Palili się tu kiedyś dach, strażacy szczęśliwie opanowali czerwonego kura, przegryzli i gniją sobie do dziś. Beata Tatarynowicz, z mężem i dwójką małych dzieci, 7 lat przeciska się między meblami w jednym pokoju, bez łazienki i sanitariatu. Statystycznie rzecz ujmując, cały „szary” personel oraz renciści i emeryci, wegetują w podobnych warunkach. Lepiej ma się „biały” personel. Powiedzmy szczerze: nieco lepiej. Generalnie — Cibórz jest jedną wielką ruiną. Wie o tym 35-letni lekarz psychiatrii i dyrektor-administrator w jednej osobie, Bogdan Michalski. Wie o tym również przewodniczący KZ „S”, Zbigniew Fedorski. Nie różnią się więc co do diagnozy. Jeśli chodzi o terapię: stoją na przeciwnych biegunach.

Może powstać pytanie, dlaczego tak zdecydowanie twierdzą, że Cibórz jest jedną, wielką ruiną? Otóż, ten osobliwy kompleks budowlany powstał w 1934 roku z jednoznacznym przeznaczeniem na koszarę SS. Niby ładne, z zewnątrz, budynki, traktowane były już w fazie eksploatacji jako baraki, z przewidywaną, docelową żywotnością 35 lat. Dzięki Bogu minęło ich grubo ponad pół wieku, a w tzw. międzyczasie, zamustrowała tu najpierw Armia Czerwona, później LWP. Na kołnierz mundury zastąpione zostały białymi futerkami. I chyba za bardzo uwierzono w germańską solidność, bo ta niezasadniona wiara nie dodała wytrzymałości materii.

W ostatnim dziesięcioleciu ruszyła lawina. Dziś nie ma budynku, który nie wymagałby remontu kapitalnego, poza tymi, które wybudowano już wg „betonowej”, socjalistycznej technologii.

Dyrektor ma „program” albo program — jak kto woli. W każdym razie modernizacji. Opracowano go aż w Zielonej Górze. Konsultowano ponoć z załogą, być może nieskutecznie — jak cedzi dyrektor, który już teraz wie, co trzeba „od zaraz”, a co można zostawić „na później”. Realizację opracowano w tzw. pionie technicznym szpitala. I tak: po kontrolach wymuszonych anonimami, trzeba było natychmiast przerobić klatki schodowe. Przy remoncie kuchni doszło do katastrofy, coś się zawaliło i trzeba było zmienić plan strategiczny. Nie wypalił remont warsztatów terapii zajęciowej. Stoją więc „napoczęte” i puste. Równolegle remontuje się kilka oddziałów. Jeden musiano zlikwidować, bo w trak-

cie robót pękł strop. W końcu urządzono tam hotel pielęgniarski...

Michalski po prostu ryzykuje. Ryzyko, między innymi, polega na kokietowaniu finansodawców „inwestycjami” Im więcej „frontów”, tym większy ruch w interesie i wrazenie rozmachu — myślał chytrze.

Tymczasem są już przygotowane taczki, na których wyjedzie z Ciborza cały tzw. pion techniczny.

„Widok ogólny kuchni odzwierciedla stan techniczny całego szpitala” — powiada Zbigniew Fedorski. Remont trwa tu już 3 lata. Dookoła bałagan „budowlany”, rozebrane prace, snujący się robotnik. A przygotowuje się tu 900 posiłków dziennie, kobiety ślepną od pary, wentylator to „odrzutowiec” — słowem, widok „ogólny”, jak w dobrym filmie gangsterskim, którego akcja rozgrywa się w opustoszałym Alcatraz. Chorzy dostają suchy prowiant, pracownicy noszą jadło w trojankach. Przychodzą tu pacjenci z oddziału „19” (dla narkomanów), dzieci podzucają im „to i owo”, żadnej izolacji, bywają też ci z „dzie wietnastki” w sklepie, klubie. Ich odwyk jest o tyle podejrzany, co nieskuteczny. Tak czy owak to dopust Boży i wszyscy się z tym godzą.

Pracownicy garażu od 20 lat „walczą” o szatnie, baloony, chleb i szafka. Tym czasem ustawiają stół między traktorem i tak spożywają chleb swój powszedni. Podobne sprawy można zatłwić w ciągu tygodnia, bez specjalnych nakładów. Fedorski nie jest apologeta „frontów”. „Róbmy jeden oddział

rocznie, ale naprawdę uczciwie i porządnie” — mówi. Na razie jest ROZMACH, a efekty mizerne. Nikt nikogo jeszcze nie posadza o machlojki, ale o nieudolność i brak doзору.

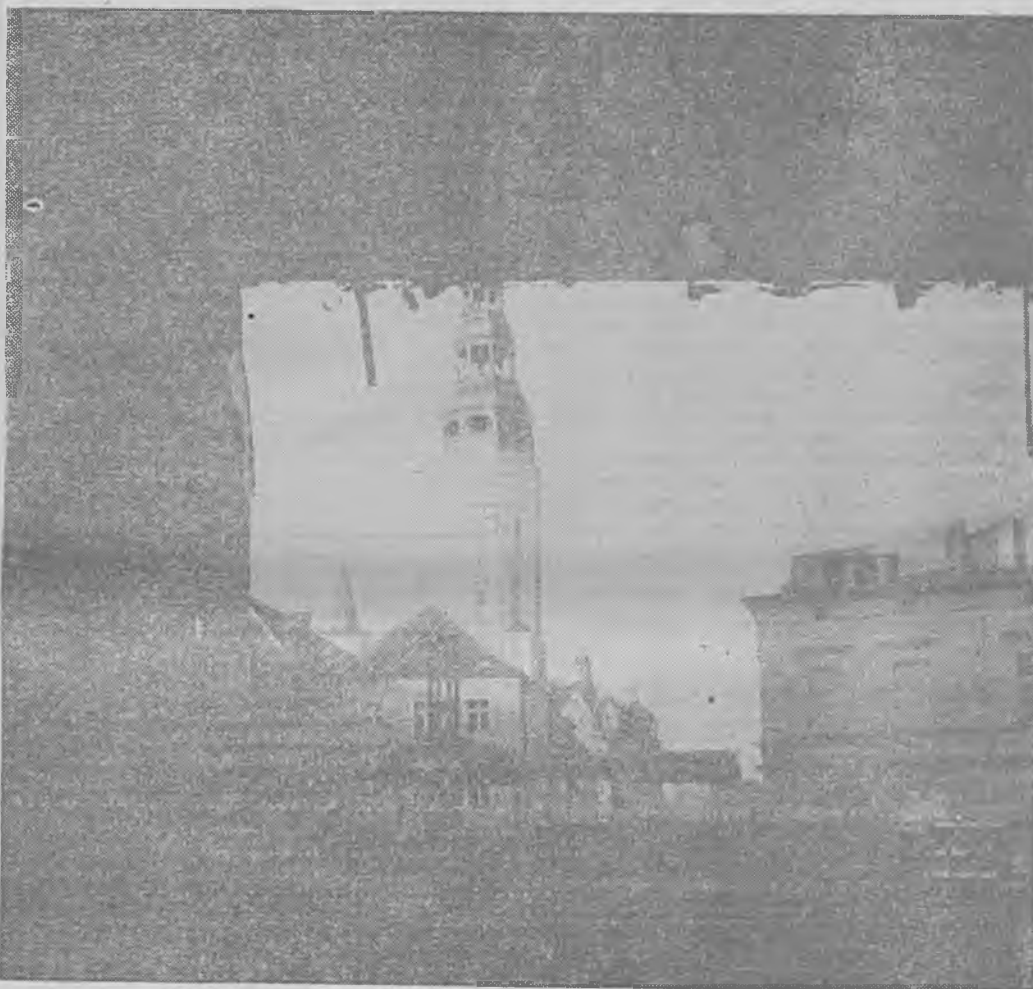
5 Z pensjonariuszami szpitala można zrobić niemal wszystko — nie zaprotestują. Gorzej z pracownikami. Dyrektor składa jakieś terminowe obietnice. Nikt w nie nie wierzy. Sam Michalski chyba też nie, skoro przepisy finansowe są dziś takie jakie są, skoro cofnięto kredyty bankowe, skoro ceny materiałów budowlanych skaczą jak temperatura zarażonego hived, skoro w spółdzielni mieszkaniowej, która mogłaby powstać, wkład wynosiłby orientacyjnie 40 mln od łebka.

Ot co. Sam Michalski sprowokował kontrolę, obejmując dyrektorski tron, żeby — jak mówi — zorientować się na czym leży. Sytuacja jest po prostu: BEZNADZIEJNA.

Tymczasem: „Wystarczy co dnia przejść po budowach, zobaczyć jak co wygląda, zwołać ludzi i ich ustawić” — konstatuje przewodniczący KZ „S”. Dyrektor twierdzi, że trzeba generalnie zreformować resort zdrowia i powołać Radę Pracowniczą. Ale szpital jest jednostką budżetową, a tu takich Rad powoływać, statutowo, nie wolno. I to jest ta różnica w terapii.

W końcu, kiedy solidarnościowcy zaczęli wysyłać różne pisma, wszyscy z dyrekcji obrażali się na nich, że niby zajmują się nie tym co trzeba. „Bierzcie się za politykę, a nie za bałagan” — powiadali niektórzy.

6 W taki oto sposób odbywa się agonia służby zdrowia — po ciborsku.



STARE SZKODZI!

Fot. L. KRUTULSKI-KRECHOWICZ

I tura II Zjazdu Delegatów Regionu NSZZ „Solidarność” zakończona!

KOMU BIJE DZWON

IRENA KUBICKA

20 stycznia odbyła się I tura II Zjazdu Delegatów Regionu Zielona Góra NSZZ „Solidarność”. Obrady poprzedziła uroczysta Msza Św. w kościele Najświętszego Zbawiciela.

Delegaci dyskutowali nad sprawozdaniem przewodniczącego Tymczasowego Zarządu Regionu Kazimierza Drozda, po czym udzielili ustępującemu Zarządowi absolutorium. Rozpoczęła się też prezentacja kandydatów do nowych władz związku.

II turę Zjazdu o charakterze programowo-wyborczym zaplanowano na 3 lutego.

Tytuł hemingwayowski, tu chyba jednak w sam raz. Może nie tyle oddający nastroj sali, średnio szczelnie zapelnionej delegatami, ile mogący być wezwaniem na najbliższe miesiące. Cokolwiek by się bowiem nie mówiło o podmiotowości społeczeństwa, obywatelskim zryw i narodowym wyzwaniu, nie należy oczekiwać by stało się to wyłącznie za sprawą np. premiera Mazowieckiego czy ministra Kuronia. Tym bardziej zaś, gdy sprawa dotyczy wyborów do samorządów terytorialnych. Muszą być one przygotowane przy udziale „Solidarności”. Od wyników wyborów w terenie od rozbrojenia naczelników, przesieków i innych im podobnych, zależy jeśli nie wszystko, to wiele. Jeżeli z gmin, z najniższych urzędów zniknie nomenklatura, to wyżej pójdzie już chyba łatwiej.

Aktywność „Solidarności” jest także niezbędna w związku z dokonującymi się zmianami strukturalnymi w naszej gospodarce.

Tymczasem na sali, przynajmniej na początku obrad, powiało wspomnieniami. I Zjazd, ktoś nazwał go przedwojennym, z czerwca 1981 roku, odbywał się może skromnie, w auli Wyższej Szkoły Inżynierskiej, ten w sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego, lecz nastroje trudno by porównać. Wtedy młodość i entuzjazm, dziś sporo siwych głów, choć na szczęście jeszcze przeważa średni wiek. A gdzie są chłopcy z tamtych lat? Oszmian, Papina, Mituro, Niezgodą, Skorupski, Oltarzewski i oczywiście sporo innych? Różne wymienia się kraje: Ameryka, Kanada, Szwecja, Australia.

Wracamy do teraźniejszości, choć krótka rozmowa w przerwie obrad też dotyczy przeszłości. Założyciel „Solidarności” w Lumelu Stanisław Szymkowiak był osiem lat temu członkiem Krajowej Komisji Wykonawczej i uczestniczył w jej ostatnim posiedzeniu. Dziś wspomina tę noc z kapką humoru: tuż po północy udało im się z Frasyniukiem wmszać w grupę robotników opuszczających Stocznnię i dobiec na dworzec kolejowy. W bufecie zjedli jeszcze po kapuśniaku i wsiedli do pociągu na Poznań. Tam się rozstali. Jeden ruszył do Wrocławia, drugi do Zielonej Góry. Reszta jest znana.

A dziś? Nam rzeczywiście bije dzwon, kryzys, inflacja i co kto chce, a najtrudniejsze, że Związek dołączył do współrzędzenia, czego wtedy nie było. I w ogóle w samym ruchu

tworzą się odłamy, odnogi... To wszystko nie jest proste, lecz wybory do samorządów wiele zmieniają, taka oddolna rewolucja...

No właśnie, o tym samym mówił poseł OKP Jarosław Barańczak: że ludzie jakoś przetrwali te osiem lat, że spełniło się ich marzenie, że widać wprost radość z wolności. Tylko, że za tę wolność trzeba płacić niedogodnościami życia i one tę radość przyćmiewają, i że ten stan musi potrwać. Dopiero co znika z areny komunistyczne państwo. wielki kapitalista, i tylko wybory do samorządów terytorialnych mogą przesądzić, czy Polska stanie się własnością obywateli. Nie stanie się to samo, potrzebne jest także zaangażowanie „Solidarności”, jak podczas wyborów do parlamentu. Wsparcie komitetów obywatelskich.

Tym samym tropem szedł w swych rozważaniach przewodniczący ustępującego Tymcza-

sowego Zarządu Regionu Kazimierz Drozd. Wzywał do odgarnięcia od siebie spraw urzędniczych, wyzbycia się nawyków ostatnich 40 lat, a przystąpienia do nowego, do twórczej pracy nad tym nowym.

Tak więc potrzebny jest program, przykrojony do lokalnych potrzeb, ale nie tylko. Zjazd jest dopiero początkiem, to znaczy powinien być drogowskazem ku tej olbrzymiej pracy. Tak to oceniają młodzi członkowie „S”. Na przykład Henryk Wąsiak z Zakładu Rolnego w Sławie. Ma 28 lat i jest przewodniczącym komisji zakładowej. Osiem lat temu jeszcze się wahał: stary czy nowy związek? W stanie wojennym wyżył się wątpliwościami. A znów dla młodego lekarza z Nowej Soli Krzysztofa Lubeckiego, też delegata na Zjazd tamta „Solidarność”, jak mówi, była olśnieniem, ale że dopiero kończył szkołę średnią, więc na olśnieniu się skończyło. Ożyło, gdy po studiach zaczął pracować. A co mu się nie podoba? No, na przykład minister zdrowia, któremu brak programu i że on uważa go za ministra „na wyjściówce”. I jeszcze głos Jądwi Grzesikiewicz, pracownicy w sławskim Nadleśnictwie. Na 241 zatrudnionych tam osób 70 należy do „S”. Mało? Dużo? Ocenia to Stanisław Szymkowiak, raz tu już przywołany — mało, może akurat nie tam, ale w ogóle. Jest nas teraz ogółem 28 tysięcy, lecz zweryfikować można zaledwie 15 tysięcy, bo reszta nie płaci składek. Pytam: czyżby to tak jak w PZPR? Kto bał się wystąpić przestał płacić składki i statutowo go wykresłano? Nie, tylko ludzie po prostu nie mają dziś pieniędzy.

Cóż, wszelkie zjazdy, narady byłyby nudziarstwem proceduralnym oraz z powodu gadulstwa, gdyby nie tak zwane rozgrywki personalne, wprost, jak rodzinny w zakalcowatym cieście. Na tym Zjeździe też ich nie brakowało i dobrze. Najbardziej mogła rozśmieszyć, choć i trochę zdziwić, informacja, wybakana raczej półgębkiem, że oto poprzedni (przed Drozdem) przewodniczący TZR, karczony publicznie za jakieś wybryki, okazał się w dodatku nie być w ogóle członkiem „Solidarności”.

Po tej dygresyjce pozostaje już tylko życzyć zaprezentowanemu kandydatom i członkom Zarządu Regionu i delegatom na II Zjazd Krajowy, by w wyborach na początku lutego sito nie przepuściło diamentów.

SATYSFAKCI TOWARZYSZYŁ CIEŃ

Nie uczestniczyłem w Zjeździe jedynie jako obojętny widz. Mam do „Solidarności” bardzo emocjonalny stosunek. Gdyby nie łączące mnie z nią związki — nie wy rzucono by mnie w stanie wojennym z zielonogórskiej rozgłośni. Z drugiej zaś strony — gdyby nie zapoczątkowane przez „Solidarność” przemiany, nie byłoby dziś „Gazety Nowej”. Pisma, rejestrującego przebieg i efekty owych przemian.

Satysfakcji z zaproszenia „Nowej” i mnie osobiście, towarzyszył jednak pewien cień — zakaz wstępu dla przedstawicieli „Gazety Lubuskiej”. Rozumiem obiekcje związkowców. Gdy na tej samej sali w marcu ub. roku upomniałem się o dobre imię „Solidarności” sprawozdawca „Lubuskiej” nazwał mnie demagogiem i ekstremistą. Wiele do dziś pamiętam. Szanujcie jednak, koledzy związkowcy, wywalczone właśnie przez Was prawo do nieskrępowanej informacji, nie twórcie sami „białych plam” w życiu publicznym.

Wierzę, że na II turę Zjazdu, zaprosicie nie tylko nas.

Edward J. Mincer

NIEKONWENCJONALNY SPOSÓB SPRZEDAŻY „GAZETY NOWEJ”

PAN MAREK PLASZKE, AGENT SKLEPU SPOŻYWCZEGO PRZY PLACU BOHATERÓW STALINGRADU OFERUJE KLIENTOM, KTÓRZY DOKONUJĄ ZAKUPÓW POWYŻEJ 20 TYS. ZŁOTYCH BEZPŁATNIE EGZEMPLARZ „GAZETY NOWEJ”. TYLKO W CIĄGU DWÓCH DNI W TEN SPOSÓB 200 EGZ. TRAFIŁO DO MIESZKAŃCÓW ZIELENEJ GÓRY.

Popieramy inicjatywę S. Słockiego i „GAZETY NOWEJ”

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

W imieniu Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze zgłaszam gotowość zorganizowania przez nas aukcji, zaproponowanej przez nestora zielonogórskich malarzy Stefana Słockiego.

Cieszy nas niezmiernie, że zielonogórscy artyści nie pozostają obojętni wobec zachodzących w kraju przemian, że znajdujemy w nich sojuszników idei „Solidarności”, które wciela dziś w życie rząd naszego premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Przewodniczący TZR
Kazimierz Drozd

KOMITET OBYWATELSKI

Miejski Komitet Obywatelski w Zielonej Górze gorąco przyklaskuje pięknej inicjatywie p. Stefana Słockiego — zorganizowania aukcji dzieł sztuki, z której dochód wzbogaci Fundusz Daru Narodowego. Wierzmy mocno, że zyska ona odzew wśród innych przedstawicieli środowisk artystycznych naszego miasta i województwa. Ze swojej strony oferujemy pomoc przy rozpropagowaniu imprezy o tak szczytnych założeniach, bliskich sercu wszystkich członków ruchu obywatelskiego.

Przewodniczący KO
Igor Dryjański

ZUZANNA i STARCY

IDALIA BŁASZCZYK, ANDRZEJ GAJDA

Kilkanaście lat temu pani Danuta Sorbjan — wtedy matka dwojga dzieci — wprowadziła się do mieszkania w Żarach przy ulicy 9 Maja nr 3. Zamieszkała w ładnym, kilkurodzinnym budynku, z podwórkiem, ogródkiem, strychem i piwnicami. Ale zamieszkała — jako sublokatorka, u świętej pamięci obywatela R., znanego sąsiadem jako alkoholik. Zameldowana została na pobyt stały. Potem związała się z panem O. i z niezalegalizowanego związku urodziła kolejnych dwoje dzieci. W mieszkaniu przy ul. 9 Maja nr 3 w Żarach mieszkała więc sześciuosobowa rodzina i w/w pijak.

W lecie ubiegłego roku główny lokator, ob. R. — alkoholik — zmarł. I wtedy się dopiero zaczęło... Pani Sorbjan wystąpiła do stosownego urzędu o przyznanie jej pełnych praw do faktycznie zajmowanego przez jej rodzinę mieszkania (dwa pokoje, kuchnia, łazienka i duży przedpokój). Momentalnie w urzędzie pojawia się skarga sąsiadów (nie wszystkich), z której wynika, że tak napraw-

dę to tą melinę w lokalu nr 3 przy 9 Maja to prowadzi pani Sorbjan, że należy ją natychmiast eksmitować, bo zakłóca, zanieczyszcza, no po prostu żyć nie daje, ona, jej dzieci, niezalegalizowany mąż, pies, samochód i przytępa! Taka skarga współlokatorów to ważna rzecz dla Wydziału Lokalowego. Wydział odmawia pani Sorbjan mieszkania — choć nie wręcza jej decyzji z uzasadnieniem. Wydział radzi udać się do Sądu, który ma rozstrzygnąć rzecz i tak wszystkim wiadomą — mianowicie, że pani Sorbjan nie była krewną zmarłego obywatela R., oraz że nie posiada dokumentów stwierdzających jakoby w okresie kiedy wspólnie zamieszkiwali — opiekowała się wyżej wymienionym. A więc nie spełnia warunków, by stać się najemcą. Mecenas Marek Kaczmarek twierdzi, że ta rozprawa w Sądzie była zbędna, bo co innego postępowanie cywilne, a co innego administracyjne i decyzja Wydziału Lokalowego, który gdyby chciał, to nawet bez wyżej wymienionych argumentów, mógłby to

mieszkanie pani Sorbjan — jego klientce — przyznać.

Po budynku przy ulicy 9 Maja nr 3 zaczynają chodzić reporterzy. Na parterze mieszka ją państwo L. Mieszkanie ładne, połączone z warsztatem i zakładem fotograficznym pana L. Obok mieszkanie państwa K. — krewnych państwa L. Między nimi drzwi z korytarza do ogrodu, obudowane jakimiś ściankami, za grozione drugimi drzwiami. Reporterzy zastawiają się: kto może tędy swobodnie przechodzić? Do lokalu państwa L. można wejść z korytarza na lewo — drzwi, dzwonek, wizytówka — albo na wprost — drzwi, dzwonek, wizytówka. Pan L. swoje mieszkanie wykupił — lokal nr 1. Ten sam numer figuruje na strychu na drzwiach — dwukrotnie. Póki co, reporterzy nie wiedzą, czy pan L. wykupił tak że te komórki, piwnice, ogród itd.

Obie rodziny z parteru to ludzie bardzo po sunięci w latach, roztrzęsieni, znerwicowani.

— A ta... z góry, to... itd.

Reporterzy wysłuchują bardzo poważnych zarzutów.

— Do niej to tu kolejka była, różnych panów, nawet z milicji, a tego pijaka to ona wykończyła, bo chciała mieszkanie, tylko po to zresztą się do niego kilkanaście lat temu wprowadziła. My jej tu nie chcemy, będziemy pisać i do radia i wszędzie. Nie damy spokoju.

Ludzie w Żarach mówią, że na lokal nr 3 to ma chrapkę właśnie jeden z sąsiadów — dla córki, choć w Wydziale Lokalowym nie ma jeszcze żadnych podań. Ludzie też mówią, bo widzą, tego sąsiada odwiedza pan naczelnik Stanisław Tarnas. Rozstający się właśnie z Urzędem pan naczelnik Tarnas — nie za przecza, bo przecież jest nie tylko naczelnikiem, ale także zwykłym człowiekiem i ma prawo bywać prywatnie, nawet kielicha przyjąć, ale co do sprawy, to jej dokładnie nie zna, bo nie łączy wizyt prywatnych z funkcją urzędową. Zresztą sprawami mieszkaniowymi i tak nigdy się nie zajmował.

A reporterzy zastanawiają się: czy rzeczywiście nie zwierzyli się dobremu znajomemu, który w dodatku jest osobistością, ze swoich tak poważnych kłopotów?

W Wydziale Lokalowym — na razie — reporterzy nie trafiają na dokumenty potwierdzające, że pani Sorbjan przez te wszystkie lata prosiła o jakiegokolwiek mieszkanie, także np. to które cały czas — kilkanaście lat — stoi puste na drugim piętrze w budynku nr 3 przy ul. 9 Maja. W Wydziale Lokalowym są natomiast dokumenty, z których wynika, że w tym budynku nie ma pustego mieszkania. Jest tylko pokój przekazany PCK, w którym mieszkała jakaś starszka. Wydział też wie, że starszka nie żyje, a klucze ma PCK. Pani Sorbjan zaś pamięta, że była w tych dwóch pustych pokojach, gdy lała się stamtąd do jej mieszkania woda. A drzwi otwierała jej wówczas pani L. ta z parteru, bo na drugim piętrze mieszka jeszcze ktoś o tym nazwisku. Pamięta też, że niedawno MZBM remontował te pomieszczenia, i że nie dawno lokatorzy zażądali dostępu do strychu, z którego wcześniej korzystał tylko pan L.

Robi się wieczór, urzędy kończą pracę, a skolowani reporterzy myślą sobie: nawet jeśli pani Danuta Sorbjan pozostanie w tym budynku, to czy skończy się wreszcie potok ohydnych oskarżeń i pyskówek, awantury i pomówienia, no i co będzie z przytępą, samochodem, psem i czwórka dzieci, których sama obecność doprowadza sąsiadów (nie wszystkich!) do szału.

Do budynku nr 3 przy ulicy 9 Maja w Żarach reporterzy jeszcze wrócą.



Fot. L. KRUTULSKI-KRECHOWICZ

"...NORMALNY CZŁOWIEK W NORMALNYM KRAJU..."

IRENA LINKIEWICZ

P przed wojną nie interesowałam się polityką. Za dobrze mi było „Ameryka”. Żyłam swoim życiem prywatnym. Miałam ładne mieszkanie, dobrego męża... Po upadku powstania warszawskiego byłam tak zaszokowana nagłym wyrzuceniem za burtę tamtego ustabilizowanego życia, że to, co działo się wokół nie docierało do mnie. Dziwny stan obojętności, w którą popada się, kiedy coś bardzo boli. Któregoś dnia przyszedł do mnie znajomy i powiada: no cóż, pani Jadziu, finis Poloniae! Ja mówię: dlaczego finis Poloniae! Będziemy dalej żyć.

Pracę znalazłam w Polskim Radiu. Tam, na zebraniu po raz pierwszy usłyszałam o ideologii, o komunizmie. W normalnym kraju, w normalnych warunkach zwyczajny obywatel nie interesuje się polityką. Tak było ze mną. O, obecnie to ja się bardzo interesuję polityką, ale wtedy?... Zdawałam sobie sprawę, że kształtuje się nowy ład. Odbierałam to oczywiście jako klęskę, wielką klęskę. Wracalam z radia do swojego pokoiku, gdzie na ścianie widniał ślad po kuli i prześladowało mnie schumanowskie „warum”. Dlaczego tak się stało? Dlaczego upadło powstanie?... Wiatr falał firanką, ja leżałam, słyszałam dźwięki Schumana i „warum”.

No cóż, powoli oswajałam się z nowym. Pamiętam referendum, trzy razy „tak”. Poszłam, zobaczyłam i powiedziałam: finita la commedia!

KONSULAT

Szukałam męża. Wędrowałam po tworzących się zagranicznych placówkach. Wszystkie mieściły się w Warszawie, w hotelu Polonia. Wreszcie trafiłam do przedstawiciela Foreign Office. Zabiedzona, w sukience kupionej na bazarze. Zaproponowano mi pracę w brytyjskiej ambasadzie. W radiu powiedziałam, że pracę oferują mi dobrze płatną, więc odchodzę. Dyrektor programu powiedział: oj, szkoda, że nas pani rzuca, pani Jadziu. Jeszcze pani tego pożałuje...

Z Zachodu wrócił mój mąż i wyjechaliśmy do Szczecina. Przyjęłam propozycję pana Waltersa i rozpoczęłam pracę w brytyjskim konsulacie. Zajmowałam się repatriacją Niemców, współpracowałam z misją amerykańską, robiłam streszczenia prasy. Niczego podejrzanego w tej pracy nie widziałam. Wkrótce jednak zaczęły się pojawiać panowie z Urzędu Bezpieczeństwa. Przychodzili tylko wtedy, kiedy w konsulacie byłam sama. Brali odciski z drzwi, żądali, żebym pokazała jak konsul otwiera kasę. Mówiłam: wiążcie mnie, róbcie co chcecie, ale nie wam nie powiem! Raz mnie zabrali, trzymali trzy dni, straszliłi męża, mnie... Ja rozumiem, że każdy kraj ma swój wywiad. Ale co to byli za ludzie! Mówię na przykład: — Wy mi czas zajmujecie, mam pilną pracę! A ten major odpowiada: — A, bo u pani ciągle tylko „domasznie sprawy”. — Jak pan może — odpowiadam — mundur nosi pan polski, a po polsku nie umie mówić!

Konieczni chcieli znaleźć w konsulacie szpiega. Daj szpiega i daj

sunkuje się pisemnie do zamieszczonego w „Nowej” materiału.

Teraz mogę się jedynie pokusić o próbę na szkicowanie stanowiska „drugiej strony konfliktu” na podstawie znajomości pewnych faktów i mechanizmów oraz kilku minut nieoficjalnej rozmowy.

Naczelnik może się chyba jednak uważać za kozia ofiarne, choćby w sprawie funduszy na mieszkanie dla I sekretarza. W tamtym okresie trudno było powiedzieć — „nie”, zwłazsza, że rzecz była jak najbardziej zgodna z prawem. Może też mieć żal, iż sekretarz nie stanął oficjalnie w jego obronie na sesji rady narodowej, nadesłał jedynie pismo, stwierdzające, że „rezygnuje” i „dziękuje”.

Na bezprzetargową sprzedaż działek można spojrzeć także inaczej. Jeżeli niektóre z nich przypadły rzemieślnikom, przyniesie to Świebodzinowi korzyści w przyszłości (choćby po prawa sieci usługowej, zwiększone wpływy z lokalnych podatków). Nie wszystko da się przeliczyć na pieniądze już dzisiaj.

Można też właściwie zrozumieć emocje, które kierowały naczelnikiem podczas wysyłania listów do nabywców działek (zresztą, przeprosił za to później radnych). Po mieście krążyły niepocholebne dlań pisma i opinie, tu i ówdzie usłyszał: „Pan i tak stąd odejdzie”. I chyba zdaje sobie sprawę, że w końcu będzie musiał odejść. Jeśli nie w najbliższym czasie, to po wyborach. Świadomość „niepewnego jutra”, swoiste „siedzenie na wulkanie” paraliżować musi jego obecne poczynania. W sumie zapłaci nie tylko za własne działanie czy „zaniechanie”.

Przez długie lata funkcjonował u nas system sprawowania władzy, który teraz generalnie przekreślamy. Rozmontowujemy poszczególne jego elementy, mniej lub bardziej do systemu wpasowane, mniej lub bardziej odpowiedzialne za istniejące nieprawidłowości.

Dzieje się to mniej lub bardziej sprawiedliwie.

NOWE rodzi się w bólach.

Jak na przykład w Świebodzinie.

EDWARD J. MINCER

nowe po ŚWIEBODZIŃSKU

(2)

To jedyni radni, którym się naprawdę chce, jedyni, którzy autentycznie wyrażają opinie naszej świebodzińskiej społeczności” — mówi przewodniczący MKO „Sołidarnosc” w Świebodzinie Ryszard Welyczuk. I brzmi to trochę jak pochwalna mowa pogrzebowa, bowiem członkowie Klubu Radnych PSL „Odrodzenie” zastanawiają się całym poważnie

CZY RZUCIĆ MANDATY?

Tadeusz Senda jest właściwie o konieczności tego kroku przekonany: „Wszystko to nie ma sensu. Rozpoczynając działalność wierzyłem, że coś jednak będzie można zrobić. Praktycznie zaś nasze możliwości ograniczają się do zmiany nazw ulic. Bardziej aktywny radny staje się jakby osobistym wrogiem admini stracji. Dzieje się przy tym jak w znanym przysłowiu: „pies szczeka, karawana jedzie dalej”.

Zdaniem sekretarza MGK PSL „Odrodzenie” Leszka Parzyjagły: „Zmieniły się reguły gry w kraju, lecz tylko na górze. Tymczasem nic się nie uda, jeśli przemiany nie sięgną terenu. Tym bardziej, że nie konsultowane decyzje często okazują się błędne i trzeba potem za nie płacić. Płacimy wszyscy”.

Bogdan Jagiełło ma największy żal, iż imputuje się im cele, których wcale nie zamierzali osiągnąć: „Nie chcemy polować na czarownice, wygryzać, zabierać stanowiska. Chcemy po prostu skorzystać z przysługującego nam prawa, które jest zarazem społecznym obowiązkiem, chcemy by ludzie wiedzieli, co się u nas właściwie dzieje”.

Świebodzińska ulica ma prostą teorię

„ODCHODZĄCA WŁADZA CHAPIE CO MOŻE”

I dwie są podstawy takiego działania. Po pierwsze — już niedługo skończy się możli-

wość osiągnięcia nienależnych profitów. Po drugie — nowy samorząd, który obejmie władzę po zapowiadanych wyborach lokalnych zasta nie pustą kasę, dzięki czemu niewiele będzie mógł zrobić. Czyli NOWE „wyłoży się”, prozaicznie, na finansach.

Rzetelność nakazuje przypomnieć w tym miejscu, że wobec naczelnika brak właściwie zarzutów o czerpaniu osobistych korzyści.

Notuję bardzo emocjonalną wypowiedź rozżalonej matki Reginy Michalak, która od 1977 roku czeka na wyprowadzkę z przeznaczonego do rozbioru bloku: „Mieszkania dostają u nas przede wszystkim „sami swoi” i ich dzieci. Ja dla całej mojej szóstki założyłam księżeczki mieszkaniowe. Ale — tata nie czerwony, matka nie czerwona, syn nie czerwony. Daj Boże, aby dostali przed ukończeniem sześćdziesiątki”.

Jako przyczynek do obowiązywania w praktyce zasady równości społecznej wysłuchuję historii młodego chłopaka, któremu za sprzedaż agentowi kupionych w Pewexie 6 kg kawy grozi wyrok sądowy. „Jeśli milicja i prokuratura zajmują się tak poważnie podobnymi drobiazgami i to w dobie zielonego światła dla przedsiębiorczości, nic dziwnego, że brak im czasu na inne sprawy”.

Oczywiście, opinie tzw. „ulicy” nie przybliżają nas do prawdy obiektywnej. Tworzą jednak pewien klimat, otoczkę, której nie można dzisiaj lekceważyć.

Pozostaje mi już tylko

ROZMOWA Z NACZELNIKIEM

Oficjalnej rozmowy jednak nie będzie. Na przeszkodzie stają jego dotychczasowe, smutne doświadczenia ze środkami masowego przekazu. Umawiamy się więc, że naczelnik ustos-

szpiega! A ja tam żadnego szpiega nie widziałam. Naprawdę! Zresztą pracować u kogoś, brać pieniądze i być nielojalnym, przecież to nieuczciwe, prawda? Coraz bardziej naciskali, byłam jednym kłębkim nerwów. W końcu Anglicy zamknęli konsulat, tak im dokuczano. Mąż powiada: rzućmy to wszystko, jedźmy na wieś, przestaną się czeplić. Po zamknięciu konsulatu, owszem proponowano mi pracę na politechnice, znalazłam przecież perfekt francuski, angielski i niemiecki, mogłam uczyć języków. Zrezygnowałam, bo musiałabym donosić na studentów i profesorów. Nie chciałam mieć drugiej pensji. Wolę biedę — powiedziałam — a tego nie zrobię.

Spakowaliśmy z mężem rupiecie i przyjechaliśmy do Witnicy. Mąż pracował w kaflarni. Kiedyś dyrektor popełnił nadużycia. Przyjechała partyjna kontrola. Powiedziano, że nadużyć do pół miliona w ministerstwie nie bierze się pod uwagę. Sprawę umorzono, a męża zwolniono z pracy na pół roku przed emeryturą. Biedowaliśmy, zaczęłam więc udzielać prywatnych lekcji gry na fortepianie. Dorabiałam też w Ognisku Muzycznym.

WIZYTY

Panowie z UB odwiedzili mnie także i tutaj. Tym razem byli bardzo sympatyczni, dobrze wychowani i inteligentni. No, no, zmieniście się — powiedziałam. Pani zna księcia takiego i takiego hrabiego — mów jeden. Znam, znam, ale co z tego? — No, mogłaby pani pojechać do Poznania, hotel zapewnimy! A gdyby się pani dobrze postarała, mogłaby pani wrócić do ambasady! — W jakim celu — pytam — mnie tu dobrze, mam kurki, kotki, pieski... a zresztą stara jestem, zębów nie mam! — Ach, to da się zrobić! — Nie mam się w co ubrać, mówie! — Głupstwo, ubierzemy panią! — No, powiadam, czy nie macie teraz takich młodych fru, fru!? — Mamy, mamy, ale skądże im do pani! Znajomość języków, klasa, przedwojenne obycie!... — Moi kochani — mówię — jesteście obecnie bardzo sympatyczni, elegancy i inteligentni. Ale ja jestem wychowana na Zachodzie! Ja dam wam palec, wy zechcecie drugi, trzeci, czwarty, a później — pif! paf! — jak będę niepotrzebna. Nie chcę!

Komunistką nie byłam i nie będę, ale kraj swój kocham. Najlepszy dowód, że tu jestem. Łatwo przecież mogłam wsiąść w pierwszy lepszy samochód brytyjski, które nie kontrolowane jeździły do Lubeki. Sto takich propozycji miałam i nic by mi nie zrobiono. Mąż także, z łatwością mógłby pozostać na Zachodzie, a jednak wrócił. Więc — po-

wiedziałam na zakończenie tym panom — nie umiecie wykorzystywać bogactw intelektualnych starej polskiej inteligencji. Nie umiecie i marnujecie!

POLITYKA

To wszystko, co działo się po wojnie było mi obce. Staralam się wylawiać, co dobre, ale tak strasznie dużo było prymitywizmu, chamstwa... Na każdym kroku ludzie niedouczeni, służalczość wobec Związku Radzieckiego. Wszystko to budziło opór. Słuchałam często Wolnej Europy, nazwiska mi znajome były.

Nie pisałam się do „Solidarności”, choć interesowałam się nią. Przyszła stan wojenny. Napisałam do koleżanki za granicą. Zaczęła przysyłać paczki. Pomagałyśmy rodzinom uwięzionych. To była cała moja działalność w „Solidarności”.

Przyszła 1989 rok. Zatelefonowałam do Gorzowa i rozmawiałam z przewodniczącym regionu, obecnym senatorem, panem Żytkowskim. — Ach, powiedział, spadła nam pani z nieba, bo w Witnicy nikogo nie mamy!

No i zaczęłam agitować za wyborami, za „Solidarnością”. Do późnego wieczora biegałam po mieście, po domach. Zęby mnie bolały, ale biegałam. Raz nawet taksówkarz wziął ode mnie za kurs podwojnie. Był przekonany, że ja dziennie 10 dolarów biorę, skoro tak jeżdżę.

Wieszałam plakaty, no, robiłam wszystko by wygrać...

Później było spotkanie z wybranymi już posłami, zabrałam głos: jeśli drzewo obetnie się gałęzie, to drzewo będzie żyło. Ale jeżeli naruszy się korzenie — drzewo umrze. A nam chciano podciąć korzenie istnienia. Cała sala zerwała się i wszyscy zaczęli mnie ścisnąć, bić brawo. Wtedy poczułam się jedną z wielu tutejszych. Czulałam, że jestem wśród swoich, którzy myślą tak samo jak ja...

W normalnym kraju, normalny obywatel nie interesuje się polityką. Interesuje się swoim biznesem, swoją szkołą czy swoim domem. Kraj jest szczęśliwy, w dobrobycie. W normalnym kraju zwyczajny obywatel ma zaufanie do swojego posła i do swojego rządu. Im zostawia politykę. W normalnym kraju...

Pani Jadwiga Dąbrowska mieszka w niewielkim domku położonym przy bocznej uliczce w Witnicy. Ma 89 lat. Powiada o sobie: — Jestem dzieckiem wieku.



Zielona Góra dawniej... i dziś



Fot. L. KRUTULSKI-KRECHOWICZ

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Nie tylko przewrotność felietonisty pozwala mi lansować tezę, iż na sporcie można dziś również zarabiać. Zdaję sobie sprawę z tego, że w dobie powszechnego wołania o pieniądze dla kultury fizycznej, taki pogląd może się wydać kontrowersyjny. Podam jednak kilka przykładów „na tak”.

Oto w Nowej Soli powstał pierwszy (może nawet w kraju) prywatny klub sportowy. Dwóch młodych, przedsiębiorczych ludzi postanowiło zainwestować pieniądze w kulturę fizyczną, nie wiedząc czemu nazywaną w Polsce masową (z masowością ma ona tyle wspólnego, co Marks z marksistami lub, jak kto woli, Kant z kanciarzami). Obaj dżentelmeni od początku swojej działalności nie ukrywają, iż chcą na niej zarabiać pieniądze. W jaki sposób? Otóż zakupili urządzenie zwane „Atlasem”, na którym ćwiczyć mogą (odpłatnie oczywiście) kandydaci na kulturystów. Zorganizowali szkołę zgrabnej sylwetki, ciesząc się dużym wzięciem wśród nowosolanek. Prowadzą płatne kursy nauki pływania dla dzieci i dorosłych. Założyli też sekcje karate w Nowej Soli i okolicach. W planach mieli niedawno kupno solarium i innych urządzeń sportowych.

To wszystko zorganizowali, nie dysponując własną bazą sportową. Wynajmują obiekty, zatrudniają fachowców. Po pierwszym okresie inwestowania, przyszła pora na zyski. I tu zaczęły się przepychanki z fiskusem, który nie bardzo wiedział pod jaki rodzaj działalności „podciągnąć” właścicieli prywatnego klubu sportowego. Tworzący przepisy nie przypuszczali bowiem, iż w polskich warunkach, ktoś będzie chciał na sporcie zarabiać... Mimo to klub nowosolski działa, rozwija się i chwala mu za to.

Podczas niedawnego pobytu w Bremen (RFN) widziałem podobny klub. Właściciel „Beckersdofer Tennis Club” również do tego

interesu nie dokłada. Ma kilkuset stałych członków, płacących miesięczny abonament. Do tego dochodzi liczna grupa okazjonalnych amatorów tenisa, którzy płacąc 15 marek, przez godzinę mogli czuć się Borgami, Willanderami czy Edbergami. Na miejscu czynna była wypożyczalnia sprzętu sportowego i klubowy bar, w którym można było wypić colę, piwo czy nawet coś mocniejszego. Był też kącik dla dzieci, które, jeśli nie odbijały piłki na korcie z rodzicami, mogły pooglądać bajki, perysować lub pobawić się klockami „lego”.

Dlaczego więc taki klub nie mógłby powstać w Zielonej Górze czy okolicach? Oczywiście zakładając, iż za jakiś czas stanemy się normalnym społeczeństwem. Na razie, goniąc za chlebem, nie bardzo mamy czas myśleć o igryszkach. Nikt też nie rozbudził w tym społeczeństwie codziennej potrzeby kontaktu ze sportem. Jedynymi „rozrywkami”, pozostającymi w zasięgu ręki przeciętnego obywatela, była gorzalka i telewizja. I nie wiem co bardziej go przez lata oglupiało...

Sport może być również dobrym poletkiem reklamowym. Oczywiście tu także rodzą się proste pytania, co reklamować, jeśli poszukiwane towary sprzedają się na pniu... Koszykarzy poznańskie go Lecha spotkało, jak wiadomo, nieszczęście w postaci awansu do finałowej rozgrywki Pucharu Europy. To największy sukces polskiego sportu w grach zespołowych w ostatnim czasie. Dlaczego piszę więc o nieszczęściu? Otóż awans pociągnął za sobą konsekwencje rozegrania w krótkim czasie aż siedmiu meczów wyjazdowych. A to, niestety, dziś kosztuje. Do Francji od biedy można jeszcze pojechać pociągiem, ale do Izraela raczej trudno... Rozpoczęło poszukiwanie sponsorów, a także chętnych do reklamowania. Ciekawą ofertę złożyli Lechowi działacze Arisu Saloniki. Na bardzo korzystnych warunkach, zaproponowali reklamę „Metaxy”. Z intrygalnej propozycji trzeba było jednak zrezygnować, bo ktoś mądry wymyślił, że w tym kraju reklamować wyrobów alkoholowych nie można... Zrozumiałbym to od biedy, gdyby Lech chciał namawiać swoich kibiców do spożywania „jaboli” lub wody brzoźowej. Ale komu przeskadzała „Metaxa”?

Mimo wszystko ponawiam apel: masz pieniądze, załóż prywatny klub sportowy. Na tym też można zarabiać...

M. WIŃKOWICZ

Fragmenty pewnych protokołów (ze zbiorów Jacka Patalasa)

- 1./ podczas kontroli stwierdzono bardzo dobrom obsługę klejentów przez pacjentkę...
- 1./ w sklepie znajdują się gryzonie — myśzki, mimo dawania im ziarna zatrutego i łaple nie idzie ich wytępić...
- 1./ prosimy o dostarczenie środków na zlikwidowanie myśzów...
- 1./ werbunek członków odbywał się, ale mimo chęci nie zwerbowano żadnego członka...
- 1./ sklep prowadzi sprzedaż mrożonek ku zadowoleniu kobietom...
- 1./ zarząd poczynił kroki mające na celu

wprowadzenie większej uprzejmości poprzez wyeliminowanie ze stanowisk sprzedawcy osób trzecich...

1./ obsługa w sklepie jest zwinna i sprawną...

1./ sklep jest prowadzony należycie, godziny otwarcia jak najbardziej jest obsłużony bez za żutu, klejenci są obsłużony bardzo dobrze...

1./ klienci zwracający uwagę spotykają się z niemiłymi odpryskami...

1./ ob. R. poruszył sprawę braku obsady sklepowej w M. Odgłosy rolników są bardzo nieprzyjemne, niemożna tego tolerować gdyż mogą pisać odwołania w tej sprawie...

1./ komitet członkowski nie może reagować bo sklepowa jest opryskliwa, wtedy sklepowa odpowiedziała, że trzeba będzie komitet zmienić bo podkurza...

1./ bar otrzymał dostawę mrożonek wartości 200 tys. zł (6 lat temu — JP). Z uwagi na brak miejsca na przechowanie, przechowuje się powyższe w szopie na pod-

wórku, która nie odpowiada wymogom sanitarnym — znajdują się tam gryzonie...

1./ my, komitet sklepowy zwracamy się z prośbą do zarządu ażeby do nas, do T. przybył pracownik zarządu z powodu że mamy nową sklepowa. Nie jesteśmy jeszcze zapoznani razem ze sklepowa, — sklepowa z nami. Więc nie możemy żadnego sprawozdania pisać ani też robić kontroli i prosimy o wyjaśnienie tej sprawy wobec sklepowej co komitet sklepowy ma robić, po co mamy spotykać się nie przyjemnie. Sprawy te różne możemy se załatwić pozytywnie...

1./ ob. prezes przypomniał o werbunku członków jak i rozdał deklaracje dla zebrańnych celem przystąpienia do werbunku członków, pszytem powiedział że ja sam w tym roku zwerbowałem 13 członków...

(wszystkie fragmenty pochodzą z protokołów pokontrolnych placyków handlowych — pisownia oryginalna).

Przypadki Mariusza Fuszera III

Zbigniew Maria Łoś wszedł do gabinetu i nie czekając na zaproszenie, usiadł wygodnie w fotelu, pod palmą. Mariusz F. znieruchomiał.

— Nie wydaje się wam Łoś, że jesteście bezczelni?! — krzyknął.

— Nie rozumiem — zdziwił się instruktor.

— Słuchajcie, możecie być głupi, ale nie bezczelni.

— Po pierwsze: nie wiem dlaczego zwraca się pan do mnie per „wy”, po drugie: wezwał mnie pan chyba nie po to, aby dywagować o mojej inteligencji.

Fuzszer zrozumiał, że nie może i nie potrafi zakrzywić podwładnego. Chłera — zaklął w duchu — stare czasy mijają jak nie.

— Dobra, powiedz mi pan, co to miało znaczyć z tym „ostatnim toastem”?

Łoś uśmiechnął się dwuznacznie. Czekał chwilę, wytrzymując wzrok szefa. Miał gotowy na piśmie memoriał kompromitujący dyrektora zawodowo i obyczajowo. Mariusz F. pierwszy zrezygnował i spojrzał w okno.

— Cóż — zaczął powoli Zbigniew Łoś — Nie ukrywam, że zawadza mi pan w karierze. Mogłbym pana załatwić po linii związkowej, albo ujawniając „tajemnice alkowy”, ale dam panu szansę.

— Jaką szansę! — wrzasnął Fuzszer — Co wy mi tu pieprzycie! Ja was, ja was... — jękał się — Ja was mogę zgnieść jak pluskwę!

— Wy — rozciągnął zaimkę osobowy Łoś — Nie już nie możecie. Zonie swojej też nie mogliście... od dawna. Zresztą mam haka na całą waszą klikę. Nie pomoże nawet naczelnik.

Dyrektor Powiatowego Domu Kultury, Mariusz Fuzszer, usiadł z wrażeń. Szczególnie dotknęła go aluzja dotycząca jego potencji. Ten gnój z nią gadał — myślał. Na pewno dużo wie. Chłera — zaklął znowu.

— Nie będziemy w ten sposób rozmawiali. Traktuję to jako oficjalną napaść i wyciągnę stosowne konsekwencje. Tyle. Możecie iść — skończył wychodząc za biurka.

Łoś nie ruszał się z miejsca. Założył nogę na nogę i głupio się uśmiechał.

— Słyszeliście?! — krzyknął Fuzszer — Spleprzajcie!

— Najpierw odda mi pan taśmę.

Dyrektora zatkało. Rzeczywiście, miał zwyczaj nagrywania rozmów z podwładnymi. Ten „esbeki” zwyczaj, przez długie lata „kleptokracji” za pewniał mu posłuch. Tym razem po prostu zapomniawszy wcisnąć przycisk magnetofonu, zamontowany pod blatem biurka. Milczał całkowicie zbity z pantofelku.

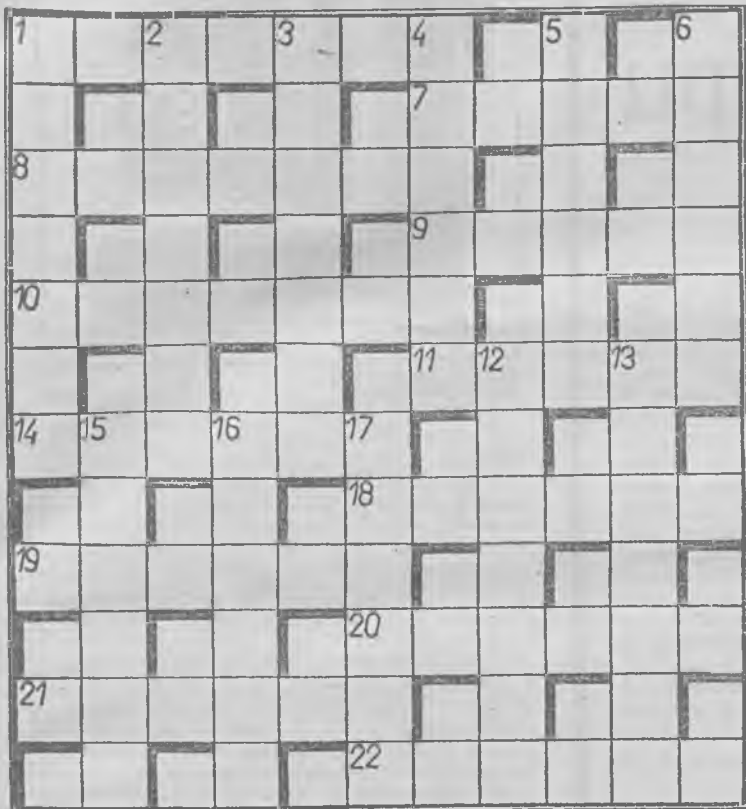
— Zresztą nie ma to żadnego znaczenia, ale niech się pan zastanowi nad tym, co powiedziałem — skończył Łoś wstając.

Zaraz po wyjściu instruktora teatralnego, Fuzszer złapał za słuchawkę telefonu. Wykręcił numer Urzędu Miasta i Gminy.

— Z naczelnikiem! — wrzasnął.

Po chwili milczenia ożywił się, ściskając mocno słuchawkę.

KRZYŻÓWKA nr 3



POZIOMO: 1) członek rodziny w rozłące, 7) nogą zamlata, 8) prawie lekarz, 9) wędrowną grupą nieboszczyka, 10) artystyczne deski, 11) żelazna na sukience, 14) między duchem a człowiekiem, 18) Lange z literą, 19) z garncem, 20) niaż, 21) chodzą po plecach, 22) fiasko w kacze.

PIONOWO: 1) bramkarski na obrazie, 2) kokietka do zakręcania rzes, 3) rozsądek sprzedawcy, 4) łap robotniczy, 5) wartywa do bóle, 12) zachęcająca dźwignia, 13) prądy pomocne szybowcom, 15) wypalany pleprzyk, 16) tańce figurowe z Giżyckiem, 17) podłózkowiec.

BeN

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 31 I 1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy cenne nagrody.

Rysunek — zagadka



Ulica pochodząca prawdopodobnie z drugiej fazy rozwoju lokacyjnego miasta, czyli z połowy XIV wieku. Przebita została dla połączenia rynku z kościołem parafialnym, który istniał zapewne przed wytyczeniem planu średniowiecznej Zielonej Góry. W miejscu, z którego patrzymy, znajdował się przed wiekami mostek na rzece Złotej Łączy.

KRONIKA TOWARZYSKA

Dziennikarz zielonogórskiego radia Krzysztof B. poświęcił swój jedyny wolny wieczór i — aby oddać się twórczej pracy — udał się do rozgłośni własnym samochodem (fiat 126p). Poświęcił się całkowicie opracowaniu dźwiękowego materiału na temat kradzieży w sklepach samoobsługowych. Poświęcił się do tego stopnia, iż nie zauważył... że okradziono mu malucha.

Wybitny poeta Waldemar M. pojawił się przypadkowo na „przyjęciu” u znanego i uznanego reportera Ryszarda R., wydając w drzwiach okrzyk: PRECZ Z KOMUNA! Żona gospodarza pozalila się redaktorki „GN”, iż to jedynym komunistą w gronie

„zaproszonych” był sam gospodarz i to w dodatku już pijany.

Przez całą wieczność „Nadodrże” zajmowało się jedynie życiem doczesnym. Od niedawna wyraźnie zmienia front. W ostatnich numerach naliczyliśmy aż 8 materiałów na tematy kościelne. Chodzą słuchy, że red. Halina A. (vel Halina S.) ubiega się o etat parafialnego rzecznika prasowego. Słusznie powiadają — jak trwoga, to do Boga.

Jerzy N., wieloletni ekspert prasy lubuskiej od wyjaśniania sprawy katyńskiej, nabral ostatnio wody w usta. Czyżby sądził, że Gorzów to Kana Galilejska?

— Poldek? Słuchaj, ten Łoś rozrabia. Tak, tak. Za piętnaście minut w „Barze”. Dobrze, ty ściągasz Rysieckiego, ja Sylweckiego. Na razie.

Odłożył słuchawkę, ale już po chwili wykręcił numer sklepu dzieciowego, którego świeżym właścicielem był Jerzy Sylwecki.

Przed rokiem ten „bywalec” i erotoman, stracił największą w gminie fermę lisów. Interes rozwijał się znakomicie, do chwili, kiedy Sylweckiemu udało się „wyjąć” z „Baru” cztery licealistki, z którymi w towarzystwie naczelnika Kuba, doktora Rysiewicza i dyrektora Fuszera, wyjechał do Zakopanego. Balowali tam kilkanaście dni. Sylwecki stracił głowę do tego stopnia, że wyleciała mu z pamięci banalna konieczność karmienia zwierząt futerkowych. Kiedy wrócił, ujrzał mroźną krew w żyłach sceny. Głodne liśy zaczęły zjadać się nawzajem. Sylwecki wpadł w panikę i w obawie przed odpowiedzialnością i stratami, podpalił klatki. Coś mu skapnęło z PZU, pomógł naczelnik i sprawa przyszła. Nie mniej opowiadano o tym w mieście, co nie przeszkodziło Sylweckiemu w „uruchomieniu” nowego interesu.

Fuzser wszedł do „Baru literackiego”. Czekali już na niego. Przywitał wszystkich, rozglądając się naokoło.

— Może byśmy pogadali u mnie. Nie ma jeszcze trzynastej, a muszę coś rąbnąć, bo mnie chyba szlag trafi.

— Nie ma sprawy — uśmiechnął się Sylwecki — Pan! Zdżisiu! Proszę cztery bardzo mocne kawki w bardzo małych filiżankach.

Barmanka kiwnęła znacząco głową i po chwili ustawiła na stole małe naczynia wypełnione przezroczystym płynem.

— Co się dzieje? — przystąpił do rzeczy Kuba.

— To ty powinieneś wiedzieć. Skąd się wziął u ciebie na przyjęciu ten palant? — zapytał Fuzser.

— Nie mam zielonego pojęcia. Chyba moja go zaprosiła.

— Niedobrze — zmartwił się Rysiewicz.

— Jeśli wylądowali w wyrze, to Zosia była jak zwykle za szczerą — dodał Sylwecki.

— A ty skąd o tym wiesz, skureczybyku? — syknął naczelnik.

— Spokojnie chłopaki. Na razie facet ma tylko apetyt na mój stółek.

— Gorzej jeśli przycepi się do twojej „lady” — wystraszył się doktor Rysiewicz.

Znany był wśród „przyjaciół” jako specjalista od lewych zaświadczeń potrzebnych przy przyznawaniu asygnat.

— Nie ma sprawy, jeśli miśiu okaże się agresywny, trzeba będzie poświęcić Mariusza — podsumował naczelnik.

— Jak to sobie wyobrażasz? — zaniepokoił się Fuzser.

— Jest pewien sposób.

— Słuchajcie — przerwał Sylwecki — Na tego Łosia musi być jakiś numer. Złapię kontakt ze „Spluwą”, niech się rozejrzy. Musi coś mieć.

— To co panowie? — rozluźnił się Mariusz F.

Wypili po „kawce” i zmienili temat. Rozmawiali o nieśmiertelnym wątku powieści brukowych — dziewczynach oczywiście.

LUKASZ NONEZ.

Tajemnice sowieckiego Olimpu

Z DR TADEUSZEM HUŃCZAKIEM ROZMAWIA ANDRZEJ GAJDA



RED. ANDRZEJ GAJDA — W Rosji Sowieckiej było właściwie trzech pretendentów do jednoosobowego przywództwa: Stalin, Trocki i Zinowiew. To ostatnie nazwisko często pojawia się w pracach poświęconych historii bolszewi. Ale — co znamienne — wszyscy piszą o Zinowiewie bez cienia sympatii.

DR TADEUSZ HUŃCZAK — Zinowiew rozpoczął swój marsz ku władzy już w 1922 roku, a więc jeszcze za życia Lenina. Obawiał się, że to Trocki zostanie wodzem bolszewików, dlatego gorączkowo szukał sojuszników. Znalazł ich w osobach Kamieniewa i ... Stalina.

A.G. — Na czym opierał Zinowiew swoje aspiracje? Przecież popularnością ustępował rywalom. Mówcą też był słabym, nieprzyzwoicie go „Griszka — jakąś”.

T.H. — Za swój największy atut uznawał bliską znajomość z Leninem. Był przyjacielem rodziny, czasami wręcz osobistym sekretarzem Lenina. To właśnie z Zinowiewem Lenin ukrywał się latem 1917 roku po pierwszej nieudanej próbie przejścia władzy przez bolszewików.

Członkiem partii został w 1901 roku. Pochodził z rodziny bogatego chłopca. Jego ojciec — Jewsej Radomyskijski był właścicielem fermy mlecznej. Uczył się w domu, musiał być zdolny, bo bez problemów zdał egzaminy na uniwersytet w Bernie. Nie był też takim tchórzem, jak twierdzą niektórzy, uczestniczył w rewolucji 1905 roku, aresztowany przez Ochranę uciekł i od 1908 do 1917 roku przebywał na emigracji, ciągle u boku Lenina.

A.G. — „Udzielny księstwem” Zinowiewa był Piotrogród, za co zresztą przyszło temu miastu zapłacić w latach terroru i czystek stalinowskich.

T.H. — To „panowanie” Zinowiewa rozpoczęło się w grudniu 1917 roku, został wtedy przewodniczącym Piotrogradzkiego Sowietu Robotniczo-Zołnierskiego. Okazało się jednak, że poparcie piotrogradzkich bolszewików nie wystarczyło potem w walce przeciwko... Stalinowi i Bucharinowi (XIV Zjazd RKP(b), i że opuścili oni bardzo szybko swego „wodza”. Inną ważną domeną Zinowiewa był KOMINTERN, któremu liderował od 1919 do 1926 roku. Był autorem słynnych 21 warunków przystąpienia partii robotniczych do Międzynarodówki.

A.G. — Mówi się o nim, iż był pierwszą osobą w Związku Sowieckim w latach 1922-25, choć nie był przywódcą.

T.H. — Zinowiew jako członek „Politbiu-

ra” od 1921 roku, dążył do neutralizacji wpływów Trockiego. Dłatego zbliżył się do Kamieniewa. Zawarł także sojusz ze Stalinem. Sądził, iż ten odciągający poziomem intelektualnym i słabymi wpływami od pozostałych członków Biura, a jednocześnie nienawidzący Trockiego Gruzin będzie jego wiernym sprzymierzeńcem. Powstał więc triumwirat, który faktycznie rządził w tych latach Związkiem Sowieckim. Pierwsze skrzypce grał w nim właśnie Zinowiew — tak mu się przynajmniej wydawało. XIII Zjazd i obejście ostatniej woli Lenina, zainspirowane przez Zinowiewa, uratowały „gensek” Stalina od spadku do drugiej albo trzeciej ligi „wodzów”. Postępowanie Zinowiewa było tu zaskakujące, jeśli zważyć, iż to on właśnie w lecie 1923 roku na „naradzie jaskiniowej” pod Kislowodzkiem zaproponował ograniczenie wpływów Stalina w aparacie bolszewickim.

A.G. — Cóż to była, ta „narada jaskiniowa”?

T.H. — Wypoczywający nad Morzem Czarnym Zinowiew, Bucharin, Kamieniew, Frunze i Laszewicz spotkali się potajemnie i przyjęli bucharinowską koncepcję reorganizacji sekretariatu partii i uczynienia zeń organu politycznego. Sekretarzami mieli zostać Stalin, Trocki i jeden z trójki: Bucharin, Zinowiew, Kamieniew. Stalin, przebywający wówczas w Moskwie, natychmiast dowiedział się o wynikach „jaskiniowej narady” i oficjalnie je zaakceptował. Inna rzecz, iż wnioski i ustalenia z Kislowodzka nie zostały zrealizowane. Nasilająca się walka z Trockim i jego zwolennikami spowodowała, iż kwestii ograniczenia wpływów Stalina więcej nie podejmowano.

A.G. — W 1925 roku, kiedy Trocki przestał być Ludowym Komisarzem Obrony, triumwirat rozpadł się. Dalsze losy Zinowiewa dowodzą, że Stalin ze szczególną zjadliwością niszczył tego „niespełnionego” następcę Lenina.

T.H. — Przede wszystkim przestał mu być potrzebny. Na dodatek wygrana z Trockim skompromitowała samego Zinowiewa. Stalin nie ośmieszał podać do publicznej wiadomości, iż to właśnie on sformułował wniosek o aresztowanie Trockiego ze dążył do osobistej dyktatury. To pogrążyło Zinowiewa całkowicie, ale wtedy jeszcze CzK nie wtrącała się do sporów wewnątrz partii i nie było „tradycji” zamykania na Lubiance członków „Politbiura”.

W 1927 roku usunięto Griszę z WKP(b) pozbawiając go wszelkich stanowisk. W dwa lata później wrócił w szeregi partii, ale niestety... W 1932 roku znalazł treść antystalinowskiego manifestu sekretarza moskiewskiego Riutina, Zinowiew nie poinformował kogo trzeba i za karę zesłano go na wschód. 14 grudnia 1934 roku aresztowano go i na procesie tzw. centrum moskiewskiego otrzymał wyrok 10 lat więzienia. Stalin, nie zadowolony z wyroku, obarczył go odpowiedzialnością za śmierć Kirowa i zarzutami, iż brał udział w przygotowaniu antysowieckiego spisku wspólnie z Trockim.

A.G. — Zarzuty były bezpodstawne, jednak „obróbka” Zinowiewa dokonana przez NKWD przyniosła spodziewane rezultaty, bowiem w liście do Stalina pisał on „(...) gotów jestem uczynić wszystko, żeby zasłużyć sobie na litość”.

T.H. — Zinowiew oszukany przez Stalina obietnicami ocalenia życia zgodził się odegrać wyznaczoną mu rolę i przyznał się do wszystkich zarzutów. Litości dla niego jednak nie było. Dzień po ogłoszeniu wyroku, 25 sierpnia 1936 roku został rozstrzelany.



LUBUSKIE LATO FILMOWE Łagów

(Z ministrem ds. kinematografii Juliuszem Burskim rozmawia Sławomir Gowin).

— *Panie Ministrze, wiele razy był Pan gościem Lubuskiego Lata Filmowego — również ostatniej edycji Festiwalu. Po jego zakończeniu rozeszło się wiele plotek, m.in. taka, że począwszy od tego roku głównym polskim festiwalem filmowym będzie znów Łagów. Co Pan na to?*

— To oczywiście tylko plotki. Lubuskie Lato Filmowe w istotny sposób uzupełnia Gdańsk i taka formuła zostanie utrzymana. Od lat jest to impreza o charakterze kameralnym, seminaryjnym — już ze względu na samo miejsce, w którym się odbywa. Sprzyja to atmosferze refleksji, pozwala na pogłębienie niektórych problemów w spokoju, w nastroju bardziej towarzyskim, wolnym od wielkich napięć i festiwalowego blichtru jakie towarzyszą imprezie w Gdańsku. Sądzę, że właśnie to kameralne, nastrojowe oblicze Łagowa stanowi największą wartość Lubuskiego Lata i tę specyfikę trzeba chronić.

— *Przyznam, że miłośnicy Lata żyją w ciągłym stresie, co roku wróżą ze znaków na niebie i ziemi czy spotkają się za rok. Czy istnieje szansa na to, że bywalcy tej imprezy będą mogli spać spokojnie?*

— W ostatnich dniach dokonaliśmy w Ministerstwie szczegółowej analizy wszystkich odbywających się w Polsce festiwali — było ich dotychczas około trzystu rocznie. W wyniku dyskusji spora część została zlikwidowana. Nie dotyczy to w ogóle festiwali filmowych, tych mieliśmy akurat tyle ile rzeczywiście potrzebuje środowisko i publiczność. Tak więc Łagów nie jest zagrożony, odbędzie się bez przeszkód.

— *Czy nowe warunki jakie zaistniały odbiją się jakoś na Lubuskim Lecie Filmowym?*

— Tak, chcemy Łagów umiędzynarodowić. Robocze hasło brzmi — PORTRET SAŚIADA. Koncepcja ta zrodziła się częściowo w Łagowie, chociaż podstawy dały jej dwie sesje jakie odbyły się jeszcze w 88 roku z udziałem filmowców polskich i radzieckich. W czasie tych spotkań starano się znaleźć nową płaszczyznę wzajemnych kontaktów, wynikającą z przemian jakie zachodzą w obu krajach, opartą na autentycznych, szczerych związkach łączących obydwie środowiska. Powołano wówczas rodzaj klubu, polem jego zainteresowania i działania jest problematyka dotycząca tej części Europy, która uległa i wciąż ulega zasadniczym zmianom. Chodzi o umożliwienie zaangażowanym środowiskom — dołączyli do nas także Węgrzy — autentycznej wymiany informacji, doświadczeń, wzajemnej integracji. Efektem tych rozmów jest między innymi idea umiędzynarodowienia Łagowa. Co trzy lata odbywać się będzie w tym miasteczku przegląd na zasadzie triennale prezentujący obok strony polskiej pozostałych uczestników porozumienia, Rosjan i Węgrów. Co roku inna ze stron zobowiązana będzie do przeprowadzenia u siebie, w miejscowości analogicznej do Łagowa małego, kameralnego festiwalu. Liczymy na to, że z czasem dołączą Czechy, Niemcy itd.

— *Ostatnio przy każdej okazji mówi się o pieniądzu. Jak w tym przypadku wygląda ten problem?*

ciąg dalszy na str. 12

WYJDZIECIE STĄD TAK, JAK STOICIE

LUCYNA MAŁACHOWSKA - GRABOWSKA

(2)

I tak dobrnęliśmy do kolejnego roku pamiętnego 1989.

Oto partia się rozpada. Zanim się rozpadnie, musi zadbać o swoje—niewojne

Latem ub. roku Komitet Wojewódzki już wie, że dobre czasy minęły. Skończą się dotacje z budżetu państwa, skończą się darmowe kredyty, a dojdzie krowie — RSW „Prasie” — braknie mleka. Utrzymanie okazałego obiektu kosztuje bardzo dużo, będzie kosztowało coraz więcej. Co zrobić z tym fantem?

Najprościej byłoby oddać właścicielowi czyli skarbowi państwa, a konkretnie administracji terenowej. Ale komitet nie po to zabierał, żeby oddawać.

Zdecydowano, że najlepszym wyjściem będzie utworzenie spółki.

We wrześniu zarejestrowano spółkę z o. o. pod nazwą: Centrum Dydaktyczne i Usługowo—Produkcyjne „Oświata Społeczna”. W miejscu czerwonych sztydów pojawiły się sztydy niebieskie informujące, że jest tu hotel, internat, biblioteka, siedziba spółki.

W mieście mówi się, że oto w czasach, kiedy kończymy z nomenklaturą, ta nomenklatura właśnie tu, uwiła sobie przytulne gniazdko i śmieje się w głos. Ludzie z komitetu zarabiają pieniądze, korzystając z bazy zgromadzonej za nasze społeczne pieniądze.

Dyrektor spółki Jerzy Mendyk (poprzednie miejsce pracy: KW PZPR, funkcja: kierownik WOKI) mówi: *to zupełnie nie tak, że opinie nas krzywdzą. Z KW nasza spółka nie ma nic wspólnego. Z obiektu i jego wyposażenia korzystamy na podstawie umowy najmu z Komitetem Wojewódzkim PZPR zawartej na 10 lat. Za najem płacimy komitetowi umowną kwotę. Sami ponosimy koszty utrzymania bu-*

dynku. Jesteśmy samodzielnym podmiotem gospodarczym na własnym rozrachunku. Nie mamy żadnych związków ekonomicznych z KW.

Jak tę wypowiedź odnieść do faktu, że „Oświata Społeczna” jest spółką jedynego współnika, którym jest właśnie KW?

Na zdrowy rozum, spółka to coś, do czego przystępuje przynajmniej dwóch partnerów. Prawo jednak dopuszcza formę spółki, w której jest tylko jeden współnik. Komitet wszedł w spółkę z samym sobą, wnosząc udział w postaci aportu czyli obiekt i całe wyposażenie. Innych udziałowców nie ma. Jak zatem rozumieć informację dyrektora Mendyka, że KW ma pięćdziesiąt kilka procent udziałów?

Prezes Rady Nadzorczej, sekretarz KW Józef Małańczuk mówi, że spółka była jedynym wyjściem w sytuacji, gdy partia nie ma pieniędzy na utrzymanie obiektów. Do spółki oprócz KW miały przystąpić „Nafta”, Świebodziński Kombinat Rolny i RSW „Prasa”. Nikt nie przystąpił, bo jedni się wycofali, inni nie otrzymali zgody własnych central.

Jerzy Mendyk mówi tak: *Działalność spółki służy społeczeństwu, jesteśmy na społeczeństwie otwarci, bo społeczeństwo jest nam potrzebne. O taką formę oświaty walczyłem dawno, ale to nie było popularne. Dominowała koncepcja szkół partyjnych wywodząca się z lat pięćdziesiątych, nastawiona na dyscyplinowanie, a nie na autentyczną oświatę. Musimy wyzwoleć się z myślenia rewolucyjnego, z polityki i świszczącego bata, a zacząć myśleć pragmatycznie. Chcemy wrócić do mece naszego indywidualnego dla oświaty. Wrócić do wartości moralnych.*

Weszliśmy na rynek, społeczeństwo nas zaakceptowało, prowadzimy kursy językowe,

kursy dla maturzystów i ośmioklasistów, chcemy robić kursy zawodowe (tu szukamy sponsora). Nasz hotel służy miastu, stołówka wydaje 250 posiłków dziennie.

Jesteśmy gotowi przyjąć innych udziałowców, są potrzebne pieniądze. Chcę, by był tu ośrodek kulturotwórczy. Nie tylko baza dydaktyczna, lecz ruch społeczny w oświacie.

Pytam, czy nie pomyśleli o oddaniu obiektu na cele społeczne. Ale to jest w rękach społecznych, służy ludziom — słyszę w odpowiedzi.

O zamiarach spółki, która „poprzez wieloraką działalność usługowo-produkcyjną chce zarabiać na siebie i na rozwijanie oświaty społecznej” pisała „Gazeta Lubuska” w rubryce „3 pytania w jednej sprawie”. W tej kryptoreklamowej publikacji podano nieprawdziwą informację, że „kapitał spółki tworzą środki kilku zakładów i instytucji”.

Spółka „Oświata Społeczna” znalazła się w polu zainteresowania Ministerstwa Sprawiedliwości i jest wycinkiem szerszego zjawiska spółek nomenklaturowych. Wątpliwości budzi fakt, że KW sam tworzy spółkę, że przekazuje majątek spółce, czyli sam sobie, że zamierza prowadzić działalność gospodarczą niezgodną z działalnością statutową.

Kwestie prawne rozstrzygnie prawo

Mnie jako obywatelkę obchodzi interes społeczny. Domagam się, aby skarb państwa z którym się utożsamiam i które utrzymuję, wykorzystał właściwie to, co należy do wspólnego majątku.

Obiekt na Wzgórzach Piastowskich jest majątkiem państwowym, niech więc służy państwu.

TOWARZYSZE! TYM RAZEM WYJDZIECIE STAMTĄD TAK, JAK STOICIE!

ku narodowego. Łatwiej potępić metodę, niż zrezygnować z konkretnych dóbr, bo z dóbr można korzystać nadal.

Dowiaduję się, że w gmachu KW 1/3 powierzchni użytkowej przekazano w formie dzierżawy różnym instytucjom: „Malubexowi”, Bankowi PKO SA, ZBoWiDowi, Spółdzielczemu Biuru Prawnemu, Spółdzielni Ochrony Mienia „Securitas”.

Komitet wydzierżawił, komitet bierze pieniądze. Na marginesie ciekawostka: w jaki sposób partia nie mając osobowości prawnej, może wykonywać czynności prawne?

Jeśli jakaś instytucja, albo dajmy na to ja, jako osoba prywatna chce coś wydzierżawić, musi to mieć na własność. Na zdrowy rozum gmach KW, ani żaden inny gmach nie może być własnością partii.

Skąd wziął się gmach KW i do kogo należy?

Oto odpowiedź tylko z pozoru oderwana od tematu:

Dotacja z budżetu centralnego dla PZPR w 1989 roku wyniosła 13 miliardów zł. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, która ze swoich zysków utrzymuje PZPR, otrzymała z budżetu państwa liczne „prezenty”, które w rzeczywistości są prezentami dla PZPR. A mianowicie:

RSW Prasa — zamiast 40 proc. podatku od zysków, jak wszystkie

A N E K S



Zdjęcie zamieszczone w nrze 2 na str. 3 — wbrew wątpliwościom — przedstawia budynek WOKI, tyle, że nie od strony frontowej. Zdjęcia powyżej to także WOKI.

fię: co nam niepotrzebne i co mielibyśmy tylko w użytkowaniu może my ewentualnie oddać. Natomiast obiekty budowane specjalnie dla PZPR są nasze, są naszą własnością. Niektórzy z tym naszym zagalopowali się bardzo daleko,

twierdząc, że ten i ów obiekt powstał ze składek partyjnych!

Koń by się uśmieł!

Realnie myślący członkowie PZPR krytykują metody działania swojej partii. Do metod tych należało także przejmowanie mająt-

Historia ośrodka szkolenia partyjnego to zaledwie wycinek większej całości. Przez cztery dziesiątki lat PZPR skupiła w swych rękach olbrzymi majątek. Chcielibyśmy chociaż w przybliżeniu poznać rozmiary tych dóbr. Póki co, możemy tylko ogarnąć (ale i tak nie do końca) to, co widać gołym okiem i tylko w najbliższej okolicy. W interesie partii leży więc ujawnienie majątku, albowiem wyobraźnia społeczna może nie mieć granic. Ale o to niech się martwią sami towarzysze.

W Zielonej Górze PZPR ma: gmach Komitetu Wojewódzkiego, bazę transportową (warsztaty, stacja paliw, garaże) przy ul. Łużyckiej, ośrodek na Wzgórzach Piastowskich. Do niedawna do PZPR należał także reprezentacyjny hotelik przy roku Westerplatte i Ulańskiej.

Ow hotelik, w rzeczywistości okazała willa, jak mnie poinformował prezydent, partia oddała bez wielkich nacisków (np. był on zawsze własnością miasta, komitet tylko go użytkował — przyp. LM-G), czym pomogła Urzędowi Miasta w rozwiązaniu problemu przemieszczeń różnych instytucji.

Do willi przeniesiono organizację młodzieżową, a budynek po tych organizacjach (vis a vis DT „Centrum”) przydzielono na lokal regionalnych struktur „Solidarności”.

Tylko tyle? — dziwią się mieszkańcy miasta.

W sprawie majątku działacze Partyjni uprawiają swoistą filozof-

NA LODZIE ?

ALINA SUWOROW

Egzekutywa upoważniła Judkowiaka. Niby nie nadzwyczajnego, nie osobliwego. Po prostu upoważniła. Zgodnie z... i na podstawie... Trzeba zaznaczyć, że przy tym, bardzo się spieszyła. Ustawa musiała wejść w życie jeszcze przed 27 stycznia. Na podstawie paragrafu 1 rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie działalności gospodarczej, organizacji społecznych i czegoś tam jeszcze, powołała zakład działalności gospodarczej, którego celem jest podnoszenie warunków materialnych ludności oraz gromadzenie środków finansowych na działalność statutową partii.

Ja sama tego nie wymyśliłam. Tak jest napisane w Uchwale nr 92/89, która weszła w życie 12.12.89. A więc Uchwałą został powołany wyżej wspomniany zakład. Z kolei ta właśnie Uchwała została podpisana w imieniu egzekutywy przez I sekretarza KW PZPR Zbigniewa Niemińskiego.

Ten zakład ma się nazywać albo już się nazywa, nie wiem, — „Jawor”. Taka ładna nazwa. Na pewno pamiętacie państwo jaworowych ludzi, tych, co tak krzepko stawiali most... Jest to przedsiębiorstwo handlu i usług.

Do kierowania zakładem Egzekutywa powołała dyrektora, w osobie Wojciecha Judkowiaka (były szef PRON-u). Dyrektor kieruje zakładem jednoosobowo i jest uprawniony do składania woli na zewnątrz zakładu, zaciągania zobowiązań, zawierania umów gospodarczych i umów o pracę. Dalej powiedziane jest, że dyrektor zakładu podlega I sekretarzowi KW PZPR Zbigniewowi Niemińskiemu.

Proszę państwa, ja tego, naprawdę, sama nie wymyśliłam. To wszystko zapisane jest w tej uchwale. Odpowiedzialność i dyspozycyjność, a raczej tylko to drugie — wyłącznie personalna. Zastanawia mnie, co będzie, gdy po zjeździe dojdzie np. do wielkiej partyjnej „schizmy”, do zmiany na stanowiskach... Proszę bardzo — odpowiedź towarzysze, ale my już nie posiadamy. Wszystko zostało przekazane praktycznie do dyspozycji Judkowiaka. Wszystko stało się bardzo szybko, zgodnie z prawem, z jakimiś tam uchwałami, ustawami, paragrafami etc. etc. Wszystko tzn. biurowiec administracyjny przy Westerplatte, warsztat samochodowy i 13 boksów garażowych przy

Łużyckiej, ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy wraz z budynkiem administracyjno-gospodarczym i 10 domków w Niesulicach, środki transportu samochodowego w ilości 18. Proszę państwa, to kupa szmalu. To wszystko, proszę państwa, wyszczególnione jest w §3 tej uchwały. Ja tego sama nie wymyśliłam. Ja tu zupełnie w innej kwestii.

Ja, towarzyszu Judkowiak i towarzyszu Niemiński, nie posądzając was o uzurpację, chciałabym stać się udziałowcem tego zakładu, czy też przedsiębiorstwa, mniejsza o to. Swoje chęci i pragnienia motywuję tym, że źródłem majątku, którym od 12.12.89 macie panowie zaszczyt praktycznie dysponować, jest budżet państwa od roku 45, plus składki członkowskie. Skoro budżet, to oświadczam, że moi rodzic uczciwie przepracowali razem 63 lata dla tzw. Polski Ludowej. Przepracowali, oświadczam najuczciwiej jak tylko potrafili, na stanowiskach nie jakichś tam urzędniczych ciuli

(cyt. Józef Kuśmierk), a tzw. roboty, tych od czarnej roboty, tych od wypracowywania środków na budżet.

Tak więc ja, panowie towarzysze, na podstawie wyżej wspomnianych faktów, w celu poprawy, bądź też całkowitej zmiany swego byletrwania, zgłaszam akces do waszego przedsiębiorstwa. Oświadczam przy tym, że jestem osobą pełnoletnią i poczytalną i że w dzieciństwie nie uległam żadnemu nieszczęśliwemu wypadkowi typu uraz głowy. Nie posiadam też żadnych fobii. Na studia dostałam się bez protekcji i ukończyłam je takim samym sposobem. Nigdy nie byłam karana sądownie i jest mi naprawdę obojętne jaką nazwę będzie nosić przyszła wasza partia i to, czy orzeł będzie miał na głowie koronę, turban, czy też nie będzie miał niczego. Liczę na pozytywne załatwienie mojej sprawy, za co serdeczne Bóg zapłać.

Łagów '90

ciąg dalszy ze str. 10

— Lubuskie Lato Filmowe będzie sfinansowane z funduszy Komitetu Kinematografii, Wojewody Zielonogórskiego oraz Fundacji Sztuki Filmowej, która powstała niedawno i rozpoczęła działalność gospodarczą. Ponadto Klub Filmowy w Zielonej Górze, który z upoważnienia Komitetu został merytorycznie samodzielnym organizatorem tegorocznego Lata, otrzymał od Fundacji ofertę poprowadzenia na prawach dzierżawcy sieci kin w województwie zielonogórskim. Gdyby Klub tę ofertę przyjął, z czasem powstałaby możliwość utworzenia miejscowego oddziału Fundacji Sztuki Filmowej. Tą drogą Klub mógłby zdobyć środki na prowadzenie działalności, również na potrzeby LLF.

— Festiwal z roku na rok podupada w sensie organizacyjnym, traci dawną, dobrą markę — czy uda się jakoś podnieść jego reputację?

— Kryzys ten to w dużej mierze kwestia przypadku — w ubiegłym roku dość późno przystąpiono do realizacji imprezy. Ponadto w remoncie znajdował się zamek, co w znacznym stopniu pogłębiło kłopoty organizatorów. Sądzę, że baza jaką posiada Łagów może zaspokoić potrzeby takiej imprezy — problem tkwi w jej utrzymaniu i odpowiednim wykorzystaniu. Tu liczymy również na aktywność zawsze nam przychylnych władz gminy Łagów. Poza tym uważam, że Komitet Organizacyjny powinien działać przez cały rok i nie ograniczać swojej pracy wyłącznie do spraw organizacyjnych — należałoby podjąć działania reklamowe, promocyjne. Komitet taki — składający się choćby z trzech osób najbliższej związanych z Festiwalem — powinien być stale obecny w życiu środowiska filmowego, prezentować się przy różnych okazjach, zbierać doświadczenia na innych imprezach a jednocześnie promować, kontynuować w jakiś sposób to co zrodziło się w Łagowie. Myślę, że podniosłoby to poziom LLF pod każdym względem.

— Dziękuję za rozmowę. Na wsparcie Gazy Nowej łagowski festiwal może liczyć.

— Dziękuję bardzo.

inne przedsiębiorstwa — płaciła zaledwie 1 proc., co tylko w ub.r. dało jej 32 miliardy nieuzasadnio nego dochodu.

RSW nie płaciła podatku od plac (30 proc.), nie płaciła podatku obrotowego od produkcji płyt i kaset, dzięki czemu uzyskała do datkowy zysk 16 miliardów.

W sumie tylko w ub. roku RSW Prasię podano niejako na tacy 53 miliardy złotych z naszych wspólnych pieniędzy, bo forsa ta powinna wpłynąć do budżetu państwa, a nie wpłynęła.

Pobieżnię licząc, 13 miliardów dotacji budżetowej dla PZPR plus 53 miliardy przywilejów dla RSW Prasa, daje akragłą sumkę 66 miliardów złotych i to tylko w jednym roku. Roku, jak wiemy biednym, roku niezwy czajnym, roku bez fajerwerków politycznych. Co było w latach pełnego rozkwitu, strach pomyśleć.

Decyzje budżetowe i przywileje, to oczywiście spadek po poprzednich rządach

Skoro majątek PZPR powstawał z dotacji i przywilejów podatko-

wych (i nie tylko, bo łożyły na partię w dobrach niewymiernych liczne zakłady i instytucje), niech towarzysze nie mówią, że jest ich. Należy do nas, do obywateli. My płaciliśmy na budżet, my kupowaliśmy gazety, papierosy i tyسیące drobiazgów w „Ruchu”, my pracowaliśmy na ten majątek.

Rząd Mazowieckiego zdecydował, że od nowego roku stare i nowe partie polityczne będą musiały utrzymywać się same. Nie będzie dotacji i przywilejów. Jednocześnie rząd oświadcza, że nie będzie się starał o odebranie majątku partyjnego, nawet jeżeli pochodzi z darowizn budżetu państwowego.

Postawa rządu w ostatniej kwestii może jest elegancka, ale trudno ją zaakceptować z punktu widzenia interesu społecznego.

Na szczęście problem majątku partyjnego nie tylko w odniesieniu do PZPR inaczej widzą posłowie. Dziś Sejm rozpatrzy wniesiony przez 90 posłów w ubiegłym tygodniu projekt ustawy o nacionalizacji majątku partyjnego.

Popieram ten projekt.

LUCYNA MAŁACHOWSKA — GRABOWSKA

Górą Tomaszewski

Przy okazji „nawiedzania” Zielonej Góry przez tzw. renomowaną kulturę, ujawnia się wredna europejskość tej miejsciny.

Na co dzień sale filharmonii i teatru zięją pustkami, ale kiedy pojawia się np. taki Kulka, wyłażą spod ziemi rasowi melomani, co to bezbiednie wyczuwają różnice w interpretacji mistrza, stawiające go wyżej niż szarpiącego druty pierwszego skrzypka miejscowej orkiestry. Nie odstraszyła więc zielonogórskich „teatromanów” cena 7 tys. na „Króla siedmiodniowego” Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Kilka przedstawień — i: komplety, owacje, plus najkrótsze z zachwytyłów pt. „To jest to!”.

A guzik! Bo prawdziwy teatroman nie wytrzyma kilku lat przed ekranem telewizora czekając na dopust Boży, taki jak sobotnio-niedzielną „uczta” przy Niepodległości. On kocha teatr w ogóle, choćby za to, że jego, miejski. W takiej dziurze jak Gorzów wyją z zachwyty na każdej premierze i dobrze na tym wychodzą. Ale tam dyrekcja umiejętnie wciska się w potrzeby chwili. Najpierw był Stachura, teraz Havel, tylko patrzeć jak ich przeniosą na ekran telewizora.

Tymczasem Tomaszewski bez Tomaszewskiego wygrał. Chociaż był zbyt dostojny, nie taki znów pantomimiczny jak szepczą w Europie itp. itd. Owacje, przesadzone zachwyty — prowincjonalne i w ogóle grajdół. Panie dyrektorze Kozłowski, zrób pan ze swej budy impresariat, albo pakuj walizki i wracaj do Gorzowa. Tu w Zielonej Górze nie kochają swojego, tu panie, Europa jak cholera. Sa mi znawcy, mędrzy i oklaskiwacze „wielkiego”. No ale przynajmniej mimy z Wrocławia nie powiedzą, że to prowincja. Przyjechali, zarobili, wyjechali. Górą Tomaszewski!

„Król siedmiodniowy” Wrocławski Teatr Pantomimy. W Zielonej Górze 20 i 21 stycznia 1990 r.



DO SFRUSTROWANEGO MILICJANTA

Milicjant, który w „Gazecie Lubuskiej” objaśnia, dlaczego nie może dłużej wytrzymać w tej pracy, jest zapewne imaginowany, bo anonimowy. Nie może on znieść społecznej pogardy dla swego zawodu.

Wiadomo, jaki miało stosunek do milicji społeczeństwo w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nie sięgając dalej wstecz. Ilustrują to złośliwe anegdoty, które wówczas kursowały a dziś zanikły. Nie przeszkodziło to jednak naszemu Anonimowi rozstać się z ukochanym zawodem, by podjąć pracę w milicji i żeby ją wykonywać przez lata. Kontrolowany jedynie przez swych zwierzchników, według kryteriów jakie im się podobały, przez nich opłacany i odgradzony od społeczeństwa przywilejami — czuł się jak ryba w wodzie. Scigał nie zaprawionych w boksie kotporterów bibuły, a na marginesie zajęć, nie przeczę, także przestępców, w narodowym znaczeniu tego słowa. Teraz się sytuacja zmieniła. Trzeba się rozstać z towarzyszem Dzierżyńskim i podjąć służbę narodowi i demokracji. Pod narodową kontrolą. Nie, lepiej wrócić do zawodu mechanika.

No cóż, do widzenia. Przyjdzie czas, już nadchodzi, kiedy milicja, może policja, będzie się cieszyć społecznym uznaniem społeczeństwa, bez obelżenia przeszłością. Oczywiście nie będą mogli policjanci liczyć na szacunek świata przestępczego i jego sympatyków, ale jak sądzi nikt porządny w Polsce nie może na to liczyć i nie chce.

PZPR nie potrafi przeżyć czasu swej władzy i ci, którzy służyli partii, też odchodzą. Do widzenia. Nie. Zegnajcie. Jesteście przydatni i szanowani w innych zawodach, będziecie pożyteczni i wszystko się dobrze ułoży. Łatwiej mi będzie szanować milicjanta.

JERZY PODBIELSKI

OGŁASZAJ SIĘ I REKLAMUJ W GAZECIE NOWEJ!

- ogłoszenia drobne — bezpłatne!
- ceny reklam — konkurencyjne



Punkt sprzedaży: Zielona Góra, ul. Grottingera 7, tel 713-80

KSIAZKA NA WIECZOR

Jeżeli wieczorem, po strawieniu wszystkiego co jest do strawienia za dnia, możemy znaleźć chwilę dla siebie to spędźmy ją na spotkaniu z Brodskim. Daleki Leningrad, i Ameryka na chwilę zagospodarzą w naszym pokoju. Warto od czasu do czasu poczytać wiersze — tych strażników ludzkich uczuć. A na dodatek laureata Nagrody Nobla, więźnia-zesłańca.

Jeśli ktoś chce zasnąć i mieć piękny sen, to polecam lekturę wiersza „Wielka Elegia”.

Książka idealna i gdyby cenzura nie „wycięła” paru wierszy, byłaby identyczna z wydaniem amerykańskim.

Josef Brodski, „82 wiersze i poematy”, wyd. Znak, bezcenna!

UWAGA PRAWICA

Z BOGUSŁAWEM KIERNICKIM — CZŁONKIEM GŁÓWNEGO
ZJEDNOCZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
ROZMAWIA KONRAD STANGLEWICZ

K. STANGLEWICZ: Partię polityczną założyciel dziś łatwiej niż dobrze prosperujący interes. Więzienie już nie grozi, a pieniędzy inwestować nie trzeba. Wystarczy, że zbierze się kilka osób o ambicjach politycznych, a już obwołują się partią. Bez obrazy, ale czy i Wam nie grozi los jednego z wielu „kanapowych” stronnictw politycznych?

B. KIERNICKI: Niewątpliwie takie niebezpieczeństwo istnieje. Sądzę jednak, że mamy szansę zaistnieć jako autentyczna siła społeczna, partia będąca niezbędnym elementem demokratycznego państwa.

K.S.: Na prawicy robi się tłoczno, powstaje wiele organizacji politycznych. Czy nie będzie kłopotu z wyodrębnieniem własnej tożsamości?

B.K.: Jeśli na prawicy powstanie zbyt wiele partii, zadziała mechanizm rynkowy i słabsi, nieautentyczni odpadną, albo pozostaną, tworząc właśnie owe partie „kanapowe”. Ci, którzy będą wyrażali prawdziwe potrzeby społeczne, zostaną. Są moim zdaniem na prawicy dwa główne ośrodki: Stronnictwo Pracy i My — Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. I w przyszłości na pewno istnieje duża szansa na jakiś sojusz, a kto wie, czy nie połączenie. Bo proszę zauważyć: komunizm przyzwyczaił nas do patrzenia na partię w sposób zmilitaryzowany. W partii obowiązuje centralizm. Kto ma inny pogląd tworzy frakcję. A frakcję się usuwa. My mamy inną tradycję, partii szerokich, wielonurtowych, wewnętrznie zróżnicowanych. I w tym widzę szansę dla polskiej prawicy, chociaż powstanie jednej prawicowej partii nie jest chyba możliwe. Na przykład dla nas kwestie katolickie są fundamentalne, a np. dla środowisk liberalnych, które też mieszczą się na prawicy, są one drugo — czy trzeciorzędne. Sądzę więc, że dwie partie na prawicy to nie byłoby zbyt wiele.

K.S.: Wielu ludzi z pewnością niepokoi drugi człon nazwy: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Pan rozumie — antysemityzm itd.

B.K.: Nie, proszę pana, mnie dobrze się kojarzy dziedzictwo narodowej demokracji. Stronnictwo Narodowe przed wojną było największą partią demokratycznej Polski, tworzyło centrum prawicy. Oczywiście były nadużycia w kwestii narodowej, antysemityzm... Z tym, że trzeba pamiętać, iż w okresie międzywojennym wrogo nastawieni do Żydów, bynajmniej nie ze względów rasowych, a politycznych, byli w zasadzie wszyscy od PSL-Piast, od Witosa na prawo.

K.S.: To już historia, a jak jest pod tym względem dzisiaj?

B.K.: W sprawach religijnych czy narodowych nie może być żadnej dyskryminacji. Jeśli Litwini, Żydzi, Ukraińcy czy Niemcy chcą swojej szkoły, to powinni ją otrzymać. I należy im w tym pomagać. Niebezpieczne jest tworzenie sztucznych problemów.

K.S.: Ma pan na myśli problem niemiecki?

B.K.: Byłoby kłamstwem mówić, że nie ma w Polsce mniejszości niemieckiej. Jednak trzeba do tego podchodzić w sposób odpowiedzialny. Wiemy, że jest problem reorganizacji Śląska ze względów materialnych, politycznych. Tak więc mniejszość swoje narodowe prawa ma, oczywiście. Ale większość ma także prawo do zachowania własnej tożsamości.

K.S.: Słowo „prawica” długo funkcjonowało w Polsce jako straszak i znaczyło coś okropnie złego. Myślę, że powoli wyzbywamy się strachu przed nim, że wchodzi ono do normalnego politycznego języka. Ale czy w ustach ludzi prawicy takie słowa jak „lewica”, „komuna” nie brzmią jak obelga?

B.K.: Do pewnego stopnia tak. Czterdzieści ostatnich lat, gdy komunizm utożsamiano z lewicą, zrobiło swoje. Uważam, że wcale tak nie musi być, choć nie jestem sympatykiem lewicy. Sądzę też, że jej — tzn. lewicy — istnienie jest nieuniknione. Jej retoryka: ze sprawiedliwością społeczną, równością i zaspokajaniem ludzkich potrzeb, trafia do mentalności wielu w naszym kraju. Głęboko też utrwaliły się postawy roszczeniowe oraz myślenie typu: każdemu po równo. To spadek po latach panowania komunizmu. Z tym, że lewica jest oczywiście różna. Np. socjaldemokracja to lewica uznająca reguły cywilizowanego świata. Natomiast komuniści przez wiele lat w Polsce je lamali. Nie twierdzę, że tak będzie dalej, ale trzeba przyjąć, iż jeśli jest się w mniejszości, to należy szanować większość. I odwrotnie, większość nie powinna niszczyć mniejszości. Opozycja jest potrzebna. Sądzę więc, że jeśli nawet hossa dla komunistów już się skończyła w Polsce, to jest w niej jednak miejsce dla jakiejś demokratycznej lewicy. I przez długi czas przyjdzie nam toczyć z nią polityczną walkę.

K.S.: Czy w walce o odzyskanie rządu dalszy będzie sobie rolę bez religii?

B.K.: Nie jestem w stanie wyobrazić sobie własnej aktywności politycznej bez religii. Ona określa światopogląd i normuje wszystko to, co dzieje się niżej.

K.S.: Istnieje niebezpieczeństwo instrumentalnego traktowania religii w polityce.

B.K.: To jest raczej pokusa niż fakt, który mógłbym wskazać. Wykorzystanie autorytetu Kościoła... Na pewno taka pokusa będzie się pojawiać i byłoby naszą klęską gdybyśmy jej ulegli.

BYĆ MODNYM, ALE?

Každy z nas chce być modny, ale czasami ma my problemy właśnie z modą. Bo nie wystarcza mieć włoskie buty, garnitur uszyty przez najlepszego krawca, czy podawać lunch kobiet, mężczyzn, alkoholi, kosmetyków, z którymi zapoznał się nasz organizm, nie zapominając o mnożeniu przez współczynnik wyobraźni. Jest to nudne i po wszechnie.

Originalność i szok wywołany uzyskuje się, czytając paryską „Kulturę”. I tak: „Dziennik zewnętrzny” Witolda Chwałki, nadaje się doskonale na składkę prywatki.

„Dziennik pisany nocą” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego na przyjęcia w szerszym towarzystwie. „W sowieckiej prasie” Adama Kruczkę na niedzielne spotkanie w kawiarni.

Inne artykuły w zależności od inwencji czytelnika.

Należy pamiętać, aby najnowszy numer trzymać w lewej ręce, gdyż tytuł dyskretnie rzuca się w oczy.

„Kultura” — wydanie krajowe wydawnictwa „Mysł”, cena 3 200 zł.

ROBERT GROMADZKI

Kacik biznesmena

IMPORT I EKSPORT PROWADZONY
PRZEZ PODMIOTY GOSPODARCZE
— CG NOWEGO?

□ Od 1 stycznia 1990 roku obowiązuje nowa ustawa z dnia 28 grudnia 1989 roku Prawo Celne (Dz.U. nr 75 poz. 445). Jednym z bardzo istotnych postanowień tego aktu jest przepis art. 7, który ogranicza konieczność uzyskiwania, dotychczas obowiązujących powszechnie, pozwoleń na przywóz i wywóz towarów z zagranicy. Obecnie pozwolenie takie jest potrzebne tylko wówczas kiedy przedmiotem obrotu z zagranicą są:

- towary wymagające koncesji na handel z zagranicą,
- towary, na które ustanowiono kontyngenty ilościowe lub wartościowe albo czasowe ograniczenia,
- towary, którymi obrót jest dokonywany na podstawie umów międzynarodowych, przewidujących rozliczenia w jednostkach rachunkowych stosowanych w handlu zagranicznym
- dokumentacje naukowo — techniczne wywożone z Polski.
- a także wówczas, kiedy do Polski są przywożone lub stąd wywożone, czasowo, środki produkcji i transportu wydzierżawione, wynajęte lub oddane do użytkowania z przeznaczeniem do prowadzenia działalności gospodarczej.

Kontyngenty i ograniczenia wywozu zostały już ustalone a także obwieszczone, z którymi krajami rozliczamy się w jednostkach rachunkowych. Ograniczenia te i kontyngenty nie powinny jednakże spędzać snu z powiek polskim przedsiębiorcom handlowym choćby z tego powodu że dotyczą one wyłącznie wywozu (nasi przedsiębiorcy głównie importują), a nadto wykazy towarów objętych ograniczeniami i kontyngentami nie są zbyt obszerne oraz nie figurują w nich towary, którymi obrót z zagranicą był do tej pory najbardziej intensywny.

□ Od 1 stycznia mamy także nową taryfę celną. Zniesiono obowiązujący dotychczas podział na cła w obrocie handlowym i niehandlowym. Obecnie obowiązuje jedna taryfa celna — ta stanowiąca załącznik do rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3 października 1988 roku (Dz. U. nr 35 poz. 271), ze zmianami wprowadzonymi obecnie rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 30 grudnia 1989 roku „w sprawie cel na towary przywożone z zagranicy” (Dz. U. nr 75 poz. 443). Nowa taryfa celna będzie miała zastosowanie w każdym przypadku kiedy importem będzie podmiot gospodarczy lub osoba fizyczna, nie prowadząca wprawdzie działalności gospodarczej, ale importująca towary w ilości wskazującej na ich handlowe przeznaczenie.

□ Zmieniło się także Prawo Dewizowe (zmiany w Dzienniku Ustaw nr 74 poz. 441 z 1989 roku). Mamy wewnętrzną wymiennalność złotego. Wygodnym tego skutkiem jest możliwość dokonywania płatności zobowiązań za granicą bez potrzeby posiadania dewiz. Wystarczy zlecenie do banku, aby za złotówki z konta importera zakupił dewizy i przekazał je następnie kontrahentowi zagranicznemu.

Nadal moim zdaniem, zachowało moc obowiązującą ogólne zezwolenie dewizowe (Mon. Pol. nr 34 poz. 264) na podstawie którego podmiot gospodarczy może dokonać płatności bez pośrednictwa banku dewizowego do kwoty 10.000 USD. Wówczas to bank, zgodnie z nową treścią przepisu art. 3 ust. 1 prawa dewizowego, obowiązany jest sprzedać podmiotowi gospodarczemu środki dewizowe które zostaną przeznaczone na gotówkową zapłatę.

Skutkiem wymiennalności złotego jest także obowiązek odprzedaży bankowi wszystkich wpływów dewizowych pochodzących z eksportu towarów i usług.

ODPOWIEDZI NA LISTY

1. Pani K.W. (nazwisko i adres znany redakcji).

Szanowna Pani, nie może się Pani skutecznie domagać alimentów na dziecko od spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Spółka nie może... być ojcem a poza tym jej odpowiedzialność jest przecież ograniczona.

2. Firmie XXX

Panie Prezesie, zdecydowanie odradzam.

KWADRANT

STAMPY MEBLE

BAZAR

Choć wszelkich instytucji mamy w kraju wiele, jednak przez długie lata, na pierwszych stronach gazet pisano o osiągnięciach i sukcesach tylko Bardzo Ważnych lub Ważnych Placówek Naukowo-Badawczych. Kadrze innych pozostawało mozolnie i naukowo badać no i czekać cierpliwie na swoje „pięć minut”.

Dziś, w czasach kryzysowych, najwyższa pora ujawnić społeczeństwu nad czym — w polu czoła, zakamarkach pamięci i laboratoriów — pracowali naukowcy takiego na przykład Instytutu Żywności i Żywienia w Warszawie. Rąbka tajemnicy uchylił niedawno profesor Swiatosław Ziemiański, właśnie z IZiZ, charakteryzując nasz jadłospis w kryzysie (lub kryzys w jadłospisie). Mięsa codziennie jeść nie musimy, ale trzy kawałki w tygodniu nam się należą — twierdzi znawca przedmiotu, nie precyzując jednak jak potraktować tygodniowy przydział. Zjeść mięcho naraz, kawałek po kawałku? A może w dni nieparzyste? „Bazar” proponuje pierwszą porcję przedknać we wtorek, drugą — w czwartek, a trzecią — przed „Panną Dziedziczką”. Warszawski Instytut zachęcamy do podjęcia badań nad tymi fascynującymi zagadnieniami, a na wyniki czekamy do końca roku. Dla Instytutu Ziemiański też coś się znajdzie.

Kartofelkom tymczasem należą się słowa uznania za dobre sprawowanie. Od ósmego stycznia br. ich cena w „warzywniakach” podniosła się nieznacznie (o 100-120 złotych), osiągnąwszy sześć setek, natomiast na zielonogórskim targowisku w sobotę, 20 bm. za kilogram żądano 450-500 zł. Inna sprawa, to jakość. Apełujemy do dostawców i sprzedawców, zwłaszcza tych z ul. Owocowej, aby nie „wciskali” ludziom do tzw. reklamówek sadzoniaków czy „odrzutów gorzelnianych” Oj, nieladnie!

Z targowiska wróciłem zziębnięty i przemoczeni. Dopiero filiżanka dobrej herbaty (z cukrem) poprawia nasze samopoczucie. A waśnie! — Co tam panie „w herbacie”? Chińczyki trzymają się mocno! Widać mocno, skoro w większości zielonogórskich sklepów chińska (zielona) herbata na trwałe usadowiła się na półkach i nijak jej stamtąd przegnać. Kosztuje to 1600-1700 złotych i jak głosi napis na opakowaniu cyt. „...jest naprawdę wspaniałym naturalnym napojem o 4700-letniej historii”. Wypada wierzyć, że termin ważności tego specyfiku jest nieco krótszy. Ewentualnych nabywców „zielonej” prosimy jednak o wrazenia z konsumpcji i po jej zakończeniu.

Gdy w poniedziałek, 22 stycznia, przeprowadzaliśmy w placówkach handlowych herbaciany sondaż niektóre z nich dopiero czekały na dostawę, inne — już się jej „pozbyły”. Odnajdujemy tylko, że w „Monice” (nr 84) pojawiła się chińska (znowu) herbata za 2750 zł i popularna, w cenie 2425 złocisz. „Chin-szczyzna” obecna była również w położonych na deptaku sklepach nr 9 (3800 zł za opakowanie) i nr 7 (3945 złotych). Czy spotkać ją można tam jeszcze dzisiaj? Nie wiemy, przepaszamy. „Bazar” musi już we wtorek znaleźć się w drukarni.

Herbatę pijemy jednak codziennie — i zawsze z cukrem. Kampania cukrownicza (buraczana) jest chyba jedyną ze znanych nam kampanii, w której zwycięzcę przewidzieć nietrudno. Kilogram cukru wyceniono na 7500 zło-

tych, ale nie wszędzie. „Szesnaśka” przy ul. Mieszka I w Zielonej Górze oferowała go, jeszcze w poniedziałek 22 stycznia, za 6450 zł, sklep nr 1 (ul. Głowackiego) — za 6500 zł, a wspomniane wyżej placówki nr 7 i 9 odpowiednio żądały 6980 i 6900 złotych polskich. Może warto odwiedzić te adresy? A nuż obowiązują jeszcze ceny poniedziałkowe...

Za tydzień w „Bazarze” sprzedamy nieco mięsa i wędlin.

Teraz coś dla ducha. Styczeńowy repertuar kin w województwie, streścić można poniższą powiastką:

„Gliniarz z Beverly Hills” miał „Czerwoną Gorączkę”, poprosił więc „Superglinę”, by ten, „W imię przyjaźni” sprzątnął jednego „Po dejrzanego”. Miał to być „Akt zemsty”, bo fałt, którego zwano „Rambo”, beczelnie przejął „Dom gry” przy „Wall Street”. Co gorsza, wraz z bliską glimmarzowi „Chorą z miłości”, „Smiercionośną ślicznotką”. Dziewucha znalazła „Sztukę kochania” a „Nocne gry” uwielbiała nade wszystko.

Gdy nie pomógł „Sygnał ostrzegawczy”, gość (z pomocą „Commanda”) został „Osaczony”. Był „Bez szans”, bronił się, w końcu jednak padł ranny, błagając „Zabij mnie glino” oraz „Żyj i pozwól umrzeć”. Umarł z imieniem „Emanuelle” na ustach... Owszem, był potem proces, ale z udziałem „Orłów Temidy”. Ślicznotka została „Czarną wdową”, a „Rybka zwana Wandą”, jej koleżanka, dumiała jak odzyskać łup.

Jak widać, w kinach dość często pachnie prochem, mimo to odwiedziliśmy przybłki X Muzy, by chociaż porównać ceny biletów. Naj

EWI

„EURO-WIGA”

Spółka z o. o.

ul. Niszcza 19

65-186 Zielona Góra

Tel. 717-09

TLX 432142 ZG EX PL

„EURO-WIGA” poleca lakiery samochodowe import z RFN.

— zestaw metalic — cena około 500 tys.

— farba podkładowa w cenie 19.500 zł/kg

Lakiery do nabycia w sklepie firmowym przy al. Niepodległości 11 a Wykonujemy również usługi transportowe samochodem ciężarowym marki „MAN” o ładowności do 25 ton.

WAPNIAK WAZAN BUDOWYCH
KALKULACJI

BAZAR

taniej jest w najmłodszym zielonogórskim kinie „Norwid”. Ulgowe po 600, normalne — po 800 złotych. „Nawa” zaprasza widzów, proponując odpowiednio 800 i 1000 złotych, chociaż, jeśli film nie jest atrakcyjny, ceny są równe „norwidowskiemu”. „Nysę” przekazać można za 1000 i 1500 zł, natomiast urci „Wenus” (przynajmniej, nieco podstarzałej) podziwiamy teraz za 1500-2500 zł. Pisząc „podstarzałej” mamy na myśli wygląd obiektu, nie obrazów w nim pokazywanych.

Zapomniałszy o szarej rzeczywistości, radośni wracamy z kina, a tu, na placu Powstańców Wielkopolskich stoi pani, a w rękach ma bazie. Wiosna czy co? Pytamy. „Te małe po 300, większe za czterysta, następne 500, 1000, 1500, a za te długie płaci pan dwa tysiące” — oto odpowiedź. Kupujemy i zapraszamy my na ten placyk częściej. Wiosnę również.

JACEK PATALAS

Okolicznościowe powinszowania i gratulacje z okazji imienin, rocznicy urodzin, zawarcia związku małżeńskiego, jubileuszu osobistego i rodzinnego, narodzin potomka, chrztu, komunii, otrzymania dyplomu, obrony pracy doktorskiej, awansu, jubileuszu w pracy zawodowej, zjazdu koleżeńskiego itd.

POLSKIE RADIO ZIELONA GÓRA

przekazuje
w „Koncertach życzeń”
nadawanych w niedziele, w godzinach od 10 do 11.

Przekazujemy również życzenia z okazji miłych sercu zdarzeń — także w codziennej audycji „Radioporanek”, emitowanej w godzinach 5.30 — 8.00.

Zgłoszenia: Polskie Radio, Zielona Góra, ul. Kukulcza 1, tel. 44-25.

Reklama radiowa — przede wszystkim szybka, a przez to skuteczna.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług reklamowych w zakresie kupna, sprzedaży, zamiany, pośrednictwa itd.

Radio pomoże w pozyskaniu klienta, kontrahenta, partnera do interesu, usługodawcy i usługobiorcy.

Przy pomocy radia korzystnie sprzedasz, kupisz, zamienisz — słowem: zrobisz dobry interes.

Zgłoszenia: Polskie Radio, Zielona Góra, ul. Kukulcza 1, tel. 44-25.

Program II, UKF 69,14 MHz

Co się opłaca?

Z TOMASZEM SZEWCZYKIEM — organizatorem pierwszej w Zielonej Górze prywatnej giełdy samochodowej rozmawia ANDRZEJ KAPIŃSKI.

A było to tak: pewnej bezsennej nocy przewracał się Pan z boku na bok i nagle przyszło ośnienie...

— Nic podobnego. Pomysłodawcą był mój ojciec. Z Polmozbytem przez płot sąsiaduje parking Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Dogadaliśmy się z uczelnia w sprawie wydzierżawienia tego terenu w niedzielne przedpołudnia. Szkoła otrzymuje część naszych wpływów, a my jako podmiot gospodarczy płacimy podatki.

— Widzę, że interes kwitnie.

— Już nie dla mnie, tylko dla ojca. Ja roz począłem pracę w spółce, w niedzielę chcę wypoczywać.

— Niedawno podnieśliście Panowie opłaty za korzystanie z giełdy, zdaje się, że to teraz powszechny trend.

— To przede wszystkim z powodu naszego sąsiada, giełdy Polmozbytu, gdzie podniesiono opłaty. Nie chcemy im robić zbyt wielkiej konkurencji. Proszę pomyśleć, co by się stało gdyby wszyscy chcieli sprzedawać swoje auta tylko u nas!

— Co Pan sądzi o ogólnym klimacie dla przedsiębiorczości w naszym kraju. Czy można zrobić interes?

— Ludzie obrotni zawsze i wszędzie potrafią zrobić interes. Uważny obserwator wie, że jeżeli odpowiednio i odpowiednio możliwe są natychmiast wychwytuje. Np. w pewnym okresie masowo sprowadzano do kraju wódkę. Kiedy rząd podniósł na nią cło sprowadzano wino i szampan. To się już skończyło, ale wielkie fortuny powstały.

— Pan też sprowadzał szampan?

— Przywoziłem sobie jedną butelkę z zagranicy i tyle.

— A samochody?

— Widać wyraźnie, że spadł import pojazdów, zwłaszcza starszych roczników — z lat 70-tych i początku 80-tych. Nie opłaca się. Jeśli ktoś chce kupić dobry samochód zacho dni musi mieć dużo pieniędzy. System naliczania podatków jest dla importera morderczy. Nie wiem czy trzeba przeczekać, czy kupić korzystnie w kraju.

— W co właściwie warto teraz inwestować?

— Każdy zdrowo myślący człowiek wie, że nie opłaca się trzymać ani dolarów, ani złotych — z powodu inflacji. Opłaca się mieć towar, towar i jeszcze raz towar.

— Jakikolwiek towar?

— Bez przesady, ludzie dobrze wiedzą co trzeba kupić żeby po dwóch miesiącach korzystnie sprzedać.

KOMUNIKAT

26 stycznia o godz. 17.00 w lokalu Izby Rzemieślniczej w Zielonej Górze (ul. Reja 9) odbędzie się zebranie członków oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Zapraszamy również kandydatów na kandydatów SDP.

ZARZĄD

ZŁOTNIK

Jak dorobić,
gdzie dorobić?

Czyli poradnik dla
tych, którym braknie
do pierwszego

I

Przede wszystkim — trzymaj się zawsze pierwszej linii. Postaw na NOWE i „NOWA” — to Ci się po prostu opłaci. Redakcja nasza poszukuje kolporterów, rozprawiających „Gazetę” w miastach i miasteczkach, na ulicy i w zakładach pracy, na dworcach kolejowych i autobusowych, w szpitalach i placówkach kulturalnych. Krótka mowa — wszędzie tam, gdzie zechcą kupić za 650 zł pierwsze w zielonogórskim niezależne pismo. 15% Z TEJ KWOTY TRAFI PROSTO DO TWOJEJ KIESZENI! MASZ TEŻ SZANSE OTRZYMAĆ DODATKOWO CWiERĆ MILIONA ZŁOTYCH! WIECZNIE, JEŻELI OKAZESZ SIĘ NA JLEPSZYM HAN DŁOWCEM

Nie zwlekaj więc, bo ubiegają Cię inni. Skontaktuj się z nami — Zielona Góra, pl. Boh. Stalingradu 13, tel. 36-01.

II

Zamiast wyrzekać na rząd, szefa i rozrzuć małżonkę (małżonka), na tych, którzy podnoszą i tych, którzy nie obniżają cen — wykorzystaj wrodzoną elokwencję do podreperowania domowego budżetu. Dzisiaj po prostu nie warto gadać za darmo. JAKO AGENT „WESTY” NAMAWIAJ WIEC DO ZAWIERANIA UMÓW UBEZPIECZENIOWYCH. Żeby się sprawdzić — jako pierwszą ubezpiecz teściową. Czas pracy jest niernormowany, godziny — dowolne. Wynagrodzenie ma charakter prowizyjny, zależy od kwoty zużycowanych składek. Można zarobić miesięcznie od 300 tys. do miliona złotych. I wbrew powszechnemu trendowi — tu milej widziani są lepiej zarabiający.

„Westa” zatrudni agentów na terenie całego województwa, z wyjątkiem Zielonej Góry. Bliższych informacji udzielają: Przedstawicielstwo w Zielonej Górze, ul. Reja 9, tel. 724-63 oraz jego agendy w Żarach (pl. Kard. Wyszyńskiego 10, tel. 22-52), Nowej Soli (tel. 39-77), Krośnie (tel. 222), Gubinie (tel. 519) i Sulechowie (pl. Ratuszowy 8 tel. 27-49).

(EM)

Pilnie poszukuję mieszkanie do wynajęcia — niezależne 2 pokoje z kuchnią w Zielonej Górze. Tel. 707-38.

Mieszkanie 3-pokojowe, I piętro w Zielonej Górze — kupię. Wiadomość, tel. 666-00 (czynny całą dobę).

Spektakl

DYLAN STORY

z udziałem:

A. Podolaka, A. Szczytko, M. Zgąbskiego
KMPiK 26.01 godz. 17, 19

Pomieszczenia biurowe wraz z wyposażeniem i telefonem wynajmujemy — tel. 620-23 od 8.00 — 15.00

Canon
ZAKŁAD KSEROKOPII

CIASZKA

PROGRAM TV

CZWARTEK 25.01.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 „Kwant” oraz film z serii: „Ordy”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Poligon”
- 17.55 „Poza rok 2000” — film dok. prod. australijskiej
- 18.25 Magazyn katolicki
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Dwa kocy i kurek z ratuszowej wieży”
- 19.10, 20.50 „Interpelacje”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Policjanci z Miami” (13) — serial prod. USA
- 21.35 Sport
- 21.45 „Lex” — magazyn
- 22.30 DT — Echa dnia
- 22.50 „Pegaz”
- 23.30 Język angielski (14)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (14)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Psychostudio”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Program na życzenie
- 18.30 Zielone Kino: „Opowieść o Ichórze” — weg film przyrod.
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 „Ekspres reporterów”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio Teatralne „Dwójki” Witolda Gombrowicz — „Historia”
- 23.15—23.20 Komentarz dnia

PIĄTEK 26.01.

PROGRAM I

- 15.50 Program dnia — Telegazeta
- 15.55 Intersygnat — mag. Interwizji
- 16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Raport — public. międzynarodowa
- 17.50 „Skarbiec” — mag. historyczny
- 18.30 Rzeczpospolita samorządna — pr. publicystyczny
- 18.50 Weekend w „Jedynce”
- 19.00 Dobranoc: „Węgierskie bajeczki”
- 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Trzydziesty ósmy” — film fab. prod. austriacko-RFN
- 21.40 Sport
- 21.50 Kontrapunkt — pr. public.
- 22.20 Spór o jutro: Otwarte studio (1)
- 23.20 DT — Echa dnia
- 23.35 Program na jutro
- 23.40 Spór o jutro: Otwarte studio (2)

PROGRAM II

- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu — program Wojciecha Manana i Krzysztofa Materny
- 19.30 Dookoła świata: Australia '88
- 20.00 Piątek — mag. z Krakowa
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Filmy Woody Allena: „Wnętrze” — prod. USA
- 23.15—23.20 Komentarz dnia

SOBOTA 27.01.

PROGRAM I

- 8.55 Program dnia
- 9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży, a w nim film z serii „Jelonek”
- 10.30 DT — Wiadomości
- 10.40 Prywatne życie króla — rep. Marka Kańskiego o załodze statku „Stefan Batory”
- 11.00 Zdrowie — mag. wojskowy
- 11.30 Laboratorium: Jaki jest wszechświat?
- 12.00 Po czasach wojen — rep.
- 12.45 Szkoła mistrzów: Krzysztof Kieślowski
- 13.05 TV Teatr Prozy: Zofia Nałkowska — „Granicą” (3)
- 14.35 Prezydenci: Calvin Coolidge
- 15.05 Filmy o miłości: „Roman i Magda” — prod. pol.
- 16.45 Plesz — mag. muz. rozrywkowej
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Program publicystyczny
- 18.30 Butik — mag. Grażyny Szczeniak
- 19.00 Dobranoc: „Przygody Misia Ciołgola”
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Muzyczne kino Kydryńskiego: „Lili” — prod. USA
- 21.30 Sport
- 21.50 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielnor
- 22.00 „Śnieżyca i śnieżynka” — pr. rozrywkowy
- 23.10 Telegazeta i jutro w programie
- 23.20—0.55 Kino sensacji: „Klub wani pirow” — prod. angielskie

PROGRAM II

- 10.55 Trzy godziny z TV Katowice
- 13.55 W świątce ciszy — pr. dla niesłyszących
- 14.25 „5-10-15” — pr. dla dzieci i młodzieży
- 15.55 Studio Sport: Puchar Świata w narciarstwie alpejskim (bieg zjazdu mężczyzn)
- 16.45 Powitanie
- 16.50 Dookoła świata z Michałem Jacksonem
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Legendy filmu: John Wayne
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Przed konkursem chopinowskim: Było 11 konkursów
- 20.50 Kult młodych — rec. zespołu „Kult”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Znowu w Brideshead” (4) — serial fab. prod. ang.
- 22.40 Komentarz dnia
- 22.45 Studio Foksal '89

NIEDZIELA 28.01.

PROGRAM I

- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla młodych widzów: Telera- nek, a w nim „Uciekaj Rebe- ko, uciekaj” (2) — film przygod. prod. angielskiej
- 10.30 DT — Wiadomości
- 10.35 „Złoto” (7) — „Złota miara” — serial dok. prod. włoskiej
- 11.15 Kraj za miastem
- 11.45 Telewizyjny koncert zyczeń
- 12.30 Teatr dla dzieci: Hanna Januszewska — „Biwak z przygodami”
- 13.05 Sportowa niedziela: Puchar Świata w narciarstwie alpejskim (su- pergigant mężczyzn)
- 14.05 Morze — mag. publicystyczny
- 14.25 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — Dzień na „Darze”
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna dziedziczka” (37) — serial fab. prod. brazylijskiej
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Marimba Ponles — japoński zespół dziecięcy
- 18.00 Muzyczna telewizja
- 19.00 Wieczorynka: „Siostrzeńcy Kazora Donalda”

- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dekalog osiem” — film TVP
- 21.05 Siedem dni — Świat
- 21.35 Sport
- 22.15 Filmy Józefa Blachowicza: „Oblicze zbrodni” — cz. 3 pt. „Obro- na Adama”
- 23.00 Jutro w programie — Telegazeta

PROGRAM II

- 9.45 Przegląd tyg. (dla niesłysz.)
- 10.20 „Dekalog osiem” (dla niesłysz.)
- 11.15 Krótkofalowcy — wojsk. pr. pu- blicystyczny
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.15 Powitanie
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 100 pytań do...
- 13.40 Kino rodzinne: „Bajarz” — (5) — „Bidula” — prod. ang.
- 14.05 Maciej Niściolowski: Z batutą i humorem
- 14.20 Polacy — film dok.
- 14.55 Podróże w czasie i przestrzeni: „Biblia a historia” (2) — se- rial prod. ang.
- 15.50 Biografie: „Gore Vidal” — film dok. prod. ang.
- 16.50 Nad Niennem, Piną i Prype- cią: Mieczysław Żurawski — gawę- da prof. Wiktora Zina
- 17.10 Z wiatrem i pod wiatr — mag.
- 17.30 Bliżej świata — przegląd TV satelitarnych
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedzie- lewskiej
- 19.30 W ojczyźnie mej serce zostało — reportaż
- 20.00 Studio Sport
- 21.00 Wojciech Młynarski — najno- wsze piosenki
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (32) — serial fab. prod. USA
- 22.45—23.50 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK 29.01.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Teleferie Najmłodszych (1)
- 16.45 Kino Teleferii: „Przygrywka” — serial fab. TVP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gorące linie — publicystyka międzynarodowa
- 17.55 „Oto mistrz” — reportaż
- 18.30 Program publicystyczny
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Mały szop”
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Teatr TV: Władysław Terlecki — „Cyklop”, reż. Izabela Cy- wińska
- 21.45 Sport
- 21.55 Program publicystyczny
- 22.10 Zawsze po 21-szej — pr. rep.
- 22.55 DT — Echa dnia
- 23.10—23.40 Język francuski (3) — powt.

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (15)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna: Głoska i litera
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Zmagania o Polskę” (4) — „Okupacja” — serial dok. prod. angielskiej
- 19.30 Życie muzyczne: Paweł Kowalski — laureat XXIII Festi- walu Pianistyki Polskiej w Słup- sku
- 20.00 Auto-moto-fan-klub
- 20.45 Opowieści przy fortepianie — gra Adam Makowicz
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Heimat” — s. fab. prod. RFN
- 22.45—23.50 Komentarz dnia

WTOREK 30.01.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Teleferie Najmłodszych (2)
- 16.45 Kino Teleferii: „Przygrywka” (2) — serial fab. TVP

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia — public. między- narodowa
- 17.55 Klinika zdrowego człowieka
- 18.25 W stronę rynku — publicysty- ka ekonomiczna
- 19.00 Dobranoc: „Przygody kotka Da- miana”
- 19.10 Od A do Z: F jak fiskus
- 19.30 Wiadomości
- 20.15 „Kis Royal” — z życia reportera kroniki „towarzyskiej” (1) — „Komu się uda, ten będzie w gazecie” — serial obycz. prod. RFN
- 21.15 Sport
- 21.25 Fleks — pr. baletowy
- 21.55 Sprawa dla reportera
- 22.35 DT — Echa dnia
- 22.50 Jutro w programie
- 22.55—23.05 Język rosyjski (15)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (45)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna z Kalwarii Zebrzydowskiej
- 18.50 Publicystyka
- 19.30 Studio Sport
- 20.00 Non stop kolor: Eric Clapton — film dok. prod. ang.
- 21.05 W kręgu sztuki: Wielcy foto- graficy
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio im. Karola Irzykowskie- go — „Życie wewnętrzne” — film prod. pol. reż. Marek Ko- tarski
- 23.15—23.20 Komentarz dnia

ŚRODA 31.01.

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia — Telegazeta
- 16.25 Teleferie Najmłodszych (3)
- 16.45 Kino Teleferii: „Przygrywka” (3) — serial fab. TVP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Sensacje XX wieku — pr. Bogu- sława Wołoszańskiego
- 17.55 TV Informator wydawniczy
- 18.15 Dawniej niż wczoraj
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc: „Wyprawa prof. Gąb- ki”
- 19.10 Oferty „Pegaza”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Indeks” — film fab. prod. pol.
- 20.40 Sport: Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (pa- ry sportowe)
- 22.50 DT — Echa dnia
- 23.05 Plus—minus — pr. public.
- 23.25 Jutro w programie
- 23.30—24.00 Język angielski (15)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (3) powt.
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Kultura '90 — pr. Tadeusza Kra- śki
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Pokój niżej” (4) — serial prod. ang.
- 19.30 Zwierzęta wokół nas: Podaj łapę
- 20.00 Czarno na białym — przegląd polskich kronik filmowych
- 20.40 Przegląd muzyczny
- 21.00 Ze wszystkich stron: Mała Ko- rea — rep. z Syberii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Przyjaciele” (5) — „Walka” — serial fab. TVP
- 22.55 „997” — kronika kryminalna
- 23.55—24.00 Komentarz dnia

♦ Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

GAZETA NOWA

Redaguje Kolegium: Andrzej Buck (sekretarz redakcji), Andrzej Gajda, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer (redaktor naczelny), Konrad Stanglewicz. Stale współpracują: Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Irena Kubicka, Lucyna Malachowska-Grabowska, Witold Michorzewski (grafik), Kierownik redakcji: Krystyna Kubicka. Adres redakcji: Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01 i 709-66. Wydawca: „ALPO” — SC, Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, telex 0432220 fax 66622. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP, Zielona Góra, ul. Reja 5. Nakład 30 tys. egz. B-4. Zam. 58. N-21.